

RELACJA
Miroslawa Hentosza

I/976

nagrana 12.04.92 w Wołominie przez M.Strasz i T.Gleba
wersja surowa

UWAGA:

W zbiorach AW znajduje się także wcześniejsza relacja p.Miroslawa Hentosza, nagrana przez Wiesława Krasnodębskiego. Początkowy fragment niniejszej relacji, pokrywający się z relacją poprzednią, nie został spisany.

* * *

[—]

Skontaktowaliśmy się z **Edkiem Antkiewiczem** i on mi powiedział:

— Słuchaj, jest organizacja, ona zaczyna działać...

No dobra. Po raz pierwszy on mnie przyprowadził do **Stefana Józefowicza**, który był przysłany specjalnie z **Radomia**. Wtedy on mówił, że był przedwojennym porucznikiem. Z 1914 roku. Nie wiem — niedawno spotkałem we Wrocławiu Samborzan, którzy powiedzieli, że nie był, nie ukończył jakiejś szkoły, żeby być porucznikiem. Że niby był w rezerwie, coś takiego. Nawet nie chciałem i nie miałem po co sprawdzać jego tożsamości.

Jednym słowem **Stefan Józefowicz** organizował grupę dywersyjną. Ja w czerwcu 1943 roku przyjąłem przysięgę od **Stefana Józefowicza**. On się ożenił z Samborzanką i na przedmieściu miał swoje locum. On — od kogo nie wiem, wtedy wszystko było w tajemnicy — otrzymał prawdopodobnie jakiś tam rozkaz, żeby zorganizować grupę dywersyjną i likwidacyjną. **Edek Antkiewicz**, kolega starszy, był dowódcą grupy dywersyjnej — tam było 4 ludzi, między innymi ja, i ten młodszy też był [młodszy brat **Edwarda Antkiewicza**], i jeszcze był **Mundek Krupko**. I trójka likwidacyjna: dowódca **Edek Buca**, w tej chwili jest w Kanadzie — na pewno dużo było o nim słyszane, dużo pisał, dużo... „Szybki Bill”... Ale w tym czasie działał dosyć ostro. I co najważniejsze — że później dopiero dowiedzieliśmy się, po jakichś kilku miesiącach, że w **Samborze**, a zwłaszcza obok, działa [inna] organizacja akowska, która jakby podtrzymuje oddział... Tam był oddział kapitana „**Promienia**”... Najpierw był „**Zagończyk**”, później był prawdopodobnie „**Zapora**” — którzy grasowali po lesie. Ale po lesie nie można było za dużo grasować, z tego względu, że tam były bandy upowskie. Tak, że oni [polska partyzantka] żyli jak zające. Przeważająca ilość była banderowców, oni tak niszczyli Polaków niesamowicie...

A **Stefan Józefowicz** chciał nas odgrodzić od wszystkich — żeby nikt Boże broń o nas nie wiedział.

Pyt: Jaką funkcję miał wtedy **Józefowicz**?

My go nazywaliśmy „panie komendancie”. I nic on nam więcej nie mówił.

Pyt: Wspomniał Pan, że po kilku miesiącach się dowiedzieliście o tej wcześniejszej organizacji...

Józefowicz nam powiedział. Że jest, istnieje taka. Dlaczego — bo jak wspominałem, po wsiach było o wiele więcej Ukraińców. Tam było 10—15 procent Polaków. W mieście było na odwrót, ale miast tam było niedużo, a wsi dużo. I w tym czasie, jak Niemcy stworzyli dywizję ukraińską — Hitler im prawdopodobnie obiecał, że jak zajmą **Kijów**, to on im da *samostijnju Ukrainu*. A później **Banderę** posadził i już oni zaczęli uciekać z tego SS. Byli uzbrojeni po zęby, stworzyli takie olbrzymie bandy, niesamowicie groźne było to dla Polaków. I po wsiach oni mordowali wszystkich Polaków. Tam były już powiązane małżeństwa, rodziny: Polak z Ukrainką, Polka z Ukraińcem — wszystkich mordowali.

A była jedna wioska: **Nierzankowice**, gdzie była większość Polaków. I wszyscy, którym udało się uciec z rzezi ukraińskiej, uciekali właśnie do tej wioski. Tam oni stworzyli już samoobronę — bo kilkakrotnie banderowcy napadali na tę wioskę. I my — nie tylko my, ale wszyscy akowcy, którzy byli uzbrojeni... Bo tamci, ta inna organizacja, oni prawie nie mieli broni. Kto gdzie jaką nielegalnie zdobył... Tylko nasza siódemka [grupy dywersyjna i likwidacyjna] byliśmy uzbrojeni. Bo my braliśmy udział w akcjach.

Pyt: A kto był u **Bucy** w tym oddziale? Wspomniał Pan, że 3 osoby...

Właśnie: wiem, że był „**Piesek**”. Później okazało się, jak dostał porządnie w tyłek, zaczął sprzedawać wszystkich pod rząd. A trzeciego nie mogę sobie przypomnieć...

Pyt: To nie mógł być **Urbanowicz**?

Może i był. Jeżeli on coś w ogóle o mnie wie...

Pyt: On nie żyje już. Czyli Pan go w ogóle nie widział na oczy?

Nie widziałem. Jakoś tak było, że było kilka akcji: jedna (jeżeli chodzi o grupę likwidacyjną) była... Jak w 1945 roku była umowa o repatriacji Polaków z tamtych terenów do Polski, potrzebowaliśmy blankiety. Nawet jako dokumenty jakieś, potrzebowaliśmy właśnie coś takiego. I zwróciliśmy się do przewodniczącego tej organizacji repatriacyjnej, żeby nam wydał kilka blankietów — on odmówił. I właśnie pierwsza akcja była na niego.

Edek Buca strzelił... Nikogo nie miał do pomocy, więc ja poszedłem z **Edkiem Antkiewiczem** jemu do pomocy, jako osłona.

Pyt: Kiedy była ta akcja, pamięta Pan może?

Marzec 1945 roku.

Pyt: Nie pamięta Pan, jak się nazywał ten kierownik PUR — u?

Nie, nie pamiętam. Wiem, że **Edek** zaczął mu czytać wyrok, jak to zwykle u nas bywa — to ten zdążył zamknąć drzwi, to **Edek** strzelił przez drzwi... Zranił go w nogę. I później okazało się, że ktoś doręczył **Stefanowi Józefowiczowi** 50 blankietów. Po tej akcji. Wykombinowaliśmy jakąś pieczętkę, dorobiliśmy sami — może ona nie była bardzo dobra, ale jako tako mogliśmy się legitymować, bo nie mieliśmy żadnych innych dokumentów.

To zaświadczenie na wyjazd ważne było na 3 miesiące.

Pyt: A gdzie był wykonany ten wyrok?

W **Samborze**, na przedmieściu. Tam była ulica **Kopernika**, Średnia...

Pyt: I to było w mieszkaniu tego faceta?

Tak, to był domek jednorodzinny.

Pyt: On tam mieszkał sam?

Nie, z rodziną. **Edek** wszedł, niby w interesach, normalnie, do przedpokoju, a my zostaliśmy. Ja z jednej strony, **Edek Antkiewicz** z drugiej. Konkretnie nie mogę powiedzieć, jak tam było, w każdym razie on miał obowiązek przeczytać wyrok i wtedy dopiero strzelić. Ale to były początki, nie był taki zaprawiony [?] w tym — na pewno zaczął mu czytać, tamten coś się zaczął spodziewać, zamknął drzwi — a [**Buca**] przez drzwi mu strzelił. Dwa razy strzelił.

Pyt: Wspomniał Pan, że nie był doświadczony — czyli to był pierwszy wyrok, jaki wykonywała ta grupa?

Pierwszy wyrok.

Pyt: Ale komórka likwidacyjna z **Bucą** na czele już w 1943 roku powstała — równocześnie z dywersyjną?

Tak.

Pyt: To co on robił?

[—] Nas ćwiczyli: **Józefowicz** jako były wojskowy... Jak, co do czego, co trotylem — mieliśmy trochę trotylu, jak to podłączyć, jak baterijkę... Bo chodziło o to, żeby pod tory podkopać się, jedną blaszkę przywiązać do szyny, a drugą pół centymetra wyżej — jak pociąg jedzie, żeby zdetonowało...

I w ramach szkolenia praktycznego — bo [wcześniej] była tylko teoria — dwa razy jeździliśmy do grupy lwowskiej...

Pyt: Pamięta Pan może kogoś z tej grupy lwowskiej?

Nikogo. Tak samo, jak nas wysłali na pomoc do obrony wsi — też byliśmy na skraju, żeby nas nikt nie widział. My byliśmy najlepiej uzbrojeni i broniliśmy się tylko od banderowców. Broniliśmy swoje przedmieście, bo też banderowcy atakowali. Ale on taki skrupulatny był pod tym względem... **Stefan Józefowicz**. Bo wiedział, że jednego z tamtych aresztują — wszystkich sypanie.

Pyt: Czyli tam była taka zbieranina bardziej?...

Nie można powiedzieć, że zbieranina, ale to byli młodzi ludzie, którzy gdzieś gazetki przynosili, listy przynosili, coś takiego... Nie chcę się chwalić, ale tak mi się wydaje, że wybrali takich bardziej pewniejszych ludzi do dywersji i do likwidacji i strzegli ich — bo później okazało się, że kto dobrze dostał w tyłek [spośród innych grup]: jeden wytrzymał, drugi nie wytrzymał. I zaczęło się to sypanie. Później, już w 1945 roku, jak się okazało, nas sędzili grupę 36 osób, a ja nie znałem nikogo. W tym 5 ojców: ojciec „wiedział, nie powiedział”. Pierwszego

aresztowali mojego ojca: wiedział, że jestem w AK, a nie powiedział. Z tych 36 tylko jednego mojego ojca zwolnili.

Pyt: Wracając do Lwowa: Pan wspomniał, że szkolili was. Czy pamięta Pan może, kto prowadził szkolenie?

Stefan Józefowicz, Edek Antkiewicz, nikogo więcej nie było. Były takie dwa razy, że przyjeżdżali jacyś przedstawiciele ze Lwowa, pociągiem jechali, ktoś ich eskortował, nasza ochrona, my na odpowiedni znak przejmowaliśmy tego faceta, on wyszedł z pociągu i poszedł dalej, a z tymi ochroniarzami my spotykamy się na odpowiedni znak, oni oddają odpowiednie dokumenty, ten facet idzie, a my idziemy 15–20 metrów za nim we dwóch, uzbrojeni. Odprowadzamy go, on zna adres, spotyka się z **Józefowiczem**, a Józefowicz go kontaktuje przez innych łączników z „**Pogardą**” przypuścimy, który był w oddziale we wsi.

Tak mi się zdaje, że ta konspiracja była dosyć dobra — jak się później okazało, że z tych 36 ludzi nas trzech zasądzi na karę śmierci, to znaczy: **Stefana Józefowicza** — komendanta, mnie — że z dywersji, i **Edka Bucę**, jako z likwidacji. **Edkowi Antkiewiczowi** udało się wcześniej wyjechać.

Pyt: A we Lwowie uczestniczyliście w jakiejś akcji dywersyjnej?

Nie. My tylko na kolei.

Pyt: Ale tam byliście na takiej lekcji pogładowej, jak się wysadza pociąg?...

Tak, tak, i później braliśmy udział w walkach. Ja między innymi w swoich wspomnieniach wspominam, że nawet nie wiedząc o tym — tam było **dwóch braci Sztajermanów**. **Sztajerman** to przed wojną był słynny piłkarz, jakieś 200 metrów obok mnie oni mieli willę. Ja mieszkałem na ulicy: najpierw ona się nazywała Piłudskiego, później Drohobycka i obok miał tę willę, ojca gdzieś złapali... Jak pociąg ten wyleciał w powietrze, my już wtedy byliśmy w osłonie — pierwszychkilkawagonów poleciało z tej skarpy, ale żołnierze w mig zaczęli się ostrzeliwać. Ja miałem karabin czeski, **Edek Antkiewicz** miał pepeszę radziecką — a tam byli dobrze uzbrojeni, okazuje się. Wiadomo, że w takiej walce każdy się chowa, a tu patrzę — jakiś jeden stoi, wysoki, potężny, idzie z tym empi niemieckim i sieje. To był właśnie jeden z tych braci Sztajermanów, Żyd. Oni byli w tej walce — nie mogę powiedzieć, co to za oddział był, była konspiracja. Później, jak już walka rozgorzała na dobre, posiłki Niemcy otrzymali, wtedy dostaliśmy rozkaz wycofywać się. A my do **Sambora**. A tam 75 kilometrów. Dwa dni lasami, wiedząc, że w lasach są Ukraińcy, 2 dni przedzieraliśmy się, na piechotę, gdzie tam trochę jakimś samochodem podjechaliśmy ciężarowym. Dostaliśmy się jakoś szczęśliwie do domu. Nas dwóch tam tylko było — ja i **Edek Antkiewicz**.

Pyt: Pamięta Pan może jakieś oddziały ukraińskie, pseudonimy dowódców?

Znam jednego: „**Bohun**”. Tego nawet osobiście, znałem.

Pyt: Jak go Pan poznał?

On był moim kibicem piłkarskim. Później, o wiele później, okazało się... Przez dziewczynę, też Ukrainkę, jakoś poznaliśmy się. Oni z początku wszyscy myśleli, że ja jestem Ukraińcem. Grałem w tej drużynie piłkarskiej, tańczyliśmy, jak to młódzież, a **Edek Antkiewicz**, **Genek Antkiewicz** i jeszcze jeden, bardzo dobrzy muzykanci byli i urządzaliśmy w tym klubie sportowym takie potańcówki. I ta dziewczyna, fajna dziewczyna...

Pyt: Pamięta Pan może jej nazwisko?

Zaraz, zaraz: **Stebelski Władek** to był piłkarz, prawoskrzydłowy, a ona też na „S”: **Sopotnicka**... polskie nazwisko... Pierwszy raz mi ktoś zadaje to pytanie, a to minęło już 50 lat... Ją wołali **Łelwka**, przez twarde „ł”. **Sopotnicka**, **Sopotnicka**, tak.

Pyt: Ona była dziewczyną „**Bohuna**”?

To nie było tak, żeby jego dziewczyną była, jakoś znajoma. I właśnie ona w rozmowie mnie powiedziała: nie jego imię (już jego imię zapomniałem), ale jakoś mnie tak powiedziała: „**Bohun**”. A ja mówię:

— A kto to taki?

— Ojej!

Od razu zmieniła, i powiedziała mi jego imię. Coś mnie tutaj zaczęło się kojarzyć, że coś nie tak. I kiedy się z nim spotkałem, ja mu mówię:

— Słuchaj, co o tobie **Łelwka** mówiła, że ty jesteś „**Bohun**”.

— A, głupstwa gadała.

A później mówi:

– Słuchaj, Mirek, my o tobie wszystko wiemy, wiemy, że jesteś w AK, chcieli ciebie zlikwidować, ale że jesteś dobrym piłkarzem i jesteś dobrym kumplem...

No znaliśmy się, przecież nikomu nic złego nie robiłem, odtakiego dziecka razem mieszkaliśmy, do szkoły chodziliśmy razem... I później oni wszyscy gdzieś zniknęli. Okazuje się, że **Bandera** ich wezwał do siebie. To już był 1944 rok, gdzieś tak maj – czerwiec. Później na pewno dużo z nich zginęło. Niedawno, będąc w **Samborze**, spotkałem jednego, jeszcze na pewno żyje: **Koblański**. On mi powiedział, że właśnie ten **Stebelski** jest w Kanadzie... Oni bardzo ochraniaли jednego swojego księdza, który był jakby... To już później, z początku to nie myślałem, że oni tak są zorganizowani... Ten ksiądz był jakby ich przewodnikiem partyjnym. Wysoki, męski taki, niepodobny do księdza. Potem wszyscy zniknęli.

Pyt: A jak się nazywał ten ksiądz, nie pamięta Pan?

A to już muszę długo pomyśleć. A jak byłem kilka lat temu w **Samborze**, spotkałem też jednego z piłkarzy: **Józek Pyk**, to nazwisko zapamiętałem dobrze – on mi mówił, że dostał list z Kanady, że **Stebelski Włodek**, miał taki pseudonim piłkarski „Bocian”, bo długie nogi miał – że on był u tego księdza. Jednym słowem obydwóm udało się uciec w tej całej zawierusze 1944–45 roku – bo tam przechodziły oddziały polskie i niemieckie, to przez Karpaty przeszła grupa partyzantów rosyjskich pod dowództwem...

Pyt: **Kołpaka**...

Tak. I on ich wszystkich stamtąd... Komu udało się uciec, to udało, a później dopiero polskie UB zlikwidowało resztę tego.

Pyt: A było słyhać o jakichś bitwach, jakie **Kołpak** stoczył z Ukraińcami?

Oni, ten **Kołpak**, ominęli **Sambor**. Bo tak jakoś było, że w 1944 roku jak szły wojska radzieckie, bezpośrednio na **Sambor** nie było grupy uderzeniowej. Oni poszli górą jakby, przez **Przemyśl**, **Jarosław**. Chcieli w worek wziąć całą grupę wojsk. A tutaj, jak jest **Stanisławów**, **Drohobycz**, **Sambor**, to jak Rosjanie tutaj zamknęli, w **Samborze**, a tutaj [na wschodzie] jeszcze były dywizje [niemieckie] – to oni później przełamali się, dwa tygodnie Niemcy wycofywali te swoje wojska. Ale już nie poszli na **Przemyśl**, tylko tędy bliżej w [...]. A Rosjanie zamknęli ich w ten worek wtedy.

A z drugiej strony szedł właśnie ten **Kołpak**. Jak przeszły wojska regularne, dopiero wtedy on przeszedł ze swoją partyzantką, niszcząc tych wszystkich banderowców.

A **Sambor**: jak Rosjanie przeszli, Niemcy przerwali to [okrażenie], ja zostałem po stronie drugiej, akurat byłem w partyzantce u kapitana „**Promienia**”, przez te dwa tygodnie. Tam siedzieliśmy. Jak tylko ktoś rzucił hasło:

– Niemcy uciekli z **Sambora**!

My do nich – a Niemcy posiekli po nas. I my znów do tyłu. A tam było około 40–50 osób, jakby wywiad radziecki, mieli jedną ciężarówkę, kilka automatów, karabiny, dziadostwo niby, i oni raczej byli związani... Później, jak się okazało, **kapitan „Promień”** też nie był akowcem. On był alowcem. Ale wtedy my nawet nie rozróżnialiśmy, co AK, co AL. Ja dopiero w śledztwie jak powiedziałem, że OL: Oddział Leśny...

– A może AL?

Ja mówię:

– Nie, byłem w Oddziale Leśnym, OL.

– Nie AL?...

Pyt: A Pan o AL w ogóle nie słyżał do tego momentu?

Nikt wtedy nic nie wiedział.

Pyt: A oddział „**Pogardy**” był akowski?

Akowski. To był czysto akowski oddział.

Pyt: Może to było przyczyną, że **Józefowicz** chciał was zakonspirować wobec „**Promienia**”?

Na pewno on o wiele więcej wiedział. Miał kontakt, jak mówię: dwukrotnie z kimś się spotykał, później już, w 1945 roku nawet żołd dostawaliśmy, w rublach. I tylko **Józefowicz** miał z kimś kontakt, my nie mieliśmy żadnego. Nieregularnie, ale po 50 czy po ileś tam rubli kilka razy dostaliśmy od niego.

Pyt: A w tym oddziale u „**Promienia**” byliście razem z **Józefowiczem**?

Nie.

Pyt: Kto był waszym dowódcą, tych kilku Samborzan u „Promienia”?

Nie wiem. **Józefowicz** został w **Samborze** w tym czasie. Ja zupełnie przypadkowo trafiłem do tego oddziału: przyszedłem do domu, moja siostra była umierająca, przyszedłem z jakąś grupą, zeszliliśmy na wywiad. Nas wysyłali jako Samborzan, znających każde ścieżki, domy, uliczki, żeby dowiedzieć się, o co chodzi. I jak weszliśmy — a koło **Sambora** jest kolej na skarpie, przez 5 5 kilometrów jedzie po wysokiej skale, pięciometrowej skarpie. I tak jedzie do granicy węgierskiej. Niemcy wykorzystali tę skarpe jako obronę. To był tak wyśmienity punkt, że nikt nie mógł tam przejść. Tylko my mogliśmy znaleźć, bo tam był cmentarz i z tego cmentarza mogliśmy tam gdzieś...

Ja, jak doszedłem do domu, a rozdzieliliśmy się, nas było trzech, już nie pamiętam, z kim byłem... Wiedziałem, że siostra jest chora na astmę, więc mówię:

— Muszę się dowiedzieć, co jest.

A mieszkaliśmy przy głównej ulicy, niedaleko koszar, ojciec bał się, bo Rosjanie zaczęli bombardować te koszary, więc wynajął mieszkanie daleko, na ulicy Polnej, nad **Dniestrem**, żeby tam nie było tego [bombardowania]. A jak jeszcze było bliżej [bombardowanie], to on zabrał poduszkę, koc, wziął dziecko, [siostra] była o 12 lat młodsza ode mnie — i uciekł. Zostawił żonę, znaczy moją matkę i siostrę zostawił u obcych ludzi. Wynajęli to mieszkanie. Acha: jeszcze ojciec nie uciekł. Jak przyszedłem do domu, a już Niemcy zajęli to, ja przyszedłem tam, gdzie mieszkaliśmy, nie wiedziałem, że ojciec się wyprowadził do innego domu. A jak Niemcy zajęli ten nasyp, gdzieś w lesie postawili kilka działek i tak sobie przestrzeliwali. I w tym czasie, jak ja przechodzę do domu, słychać: puff — śśśś... Przychodzę do domu, drzwi zamknięte. A nie mieliśmy swojego domu, wynajmowaliśmy mieszkanie. Tam było okienko, pukam, patrzę — ktoś z góry schodzi, nieznaną mężczyznę, barczyste chłopisko. Mam pistolet za pasem. Otwiera mi drzwi. Ja mówię:

— Co pan tu robi?

— A co pan?

— Co pan tu robi?!...

Grabieży było dużo, złodziejstwa... Patrzę: ojciec wygląda z piwnicy.

— Co on tu robi? — od razu go się pytam.

— A, to nasz gospodarz, u którego mieszkamy, tam nie było węgla, przyszli po węgiel.

Przyszli po węgiel i w tym czasie Niemcy zaczęli strzelać, pochowali się do piwnicy. Ale nic — zabraliśmy te trochę węgla, idziemy do nich. Siedliśmy za stół — Rosjanie zaczynają z *katuszy* strzelać. A przed naszym domem może 300 metrów były bloki wojskowe, gdzie mieszkali oficerowie. To było z 5 bloków czteropiętrowych. My do piwnicy, ale co tam piwnica w domku jednorodzinny. Po 5 minutach wyszliśmy — tam tylko kupa dymu. Nic.

Niemcy zaczynają mężczyzn łapać i wywozić. Ja w kartoflisko schowałem się. A siostra umiera, prosi lekarza. No co mam zrobić? — idę, żeby jej jakiegoś lekarza sprowadzić. Wiem, że nic nie pomoże, ale muszę coś zrobić. Spotykam żołnierza, sierżant, z torbą „Czerwony Krzyż” i mówię trochę po niemiecku, że tam człowiek chory. I on idzie ze mną. A prowadzą kolumnę mężczyzn — i już do mnie przyskakuje: „Raus! raus!”. A ten [sierżant] po niemiecku:

— Nie. Tu ma być człowiek chory i ja idę do chorego, mnie on prowadzi.

I obronił mnie ten Niemiec. Przyprowadził go do domu, dał jakiś zastrzyk siostrze, trochę jej ulżyło. On poszedł, ja znów w kartoflisko schowałem się. I tak przesiedziałem to wszystko. A tutaj już idzie lawina, bo Niemcy się wycofali, a wojska rosyjskie idą ulicą i przez płoty i przez ogrody, wszędzie. Prosiła siostra lekarza, matka mówi:

— No nie można, gdzie, wyjdę, zastrzelą na ulicy jak cywila.

I siostra zmarła. Zrobiliśmy jej pogrzeb — ojca nie było, dali mi żołdata z taką taczanekę, i pochowaliśmy ją.

Na drugi dopiero dzień przyjechała nasza partyzantka ze wsi. Okazuje się, że te takie dziady — to były wojska NKWD. Wszystko ubrane elegancko, w czerwonych pagonach...

I jeszcze był taki moment: Niemcy jak się wycofali, zaczęli ostrzeliwać **Sambor**. Wieżyczkę z kościoła zbili, wieżyczkę z ratusza zbili, bo wiedzieli, że oni [Niemcy] mieli tam punkty obserwacyjne, to na pewno i Rosjanie będą mieli. I jednemu z naszych chłopaków odłamkiem łydki oderwało. Z mojej grupy, razem przyszliśmy z lasu. On mocno odważny: wszyscy upadli,

wtedy już nie ma śmiałych, trzeba się chować, a on niby żartobliwie chciał przed dziewczyną pokazać, że on jest *gieroj*...

Pyt: Nie pamięta Pan nazwiska?

Nie. Ja wielu nazwisk nie pamiętam. Świętej pamięci **Olek Zarzycki** — to był fenomen na nazwiska. A ja, niestety — nie każdy ma takie zdolności jak on.

Pochowaliśmy moją siostrę. To już był sierpień 1944 roku. Wojska radzieckie poszły dalej. **Stefan Józefowicz** się ujawnił, związał z enkawudzistami i stworzył grupę pomocy przy NKWD, żeby Ukraińców wylapać. Ale to nie było trwałe — po jakimś tygodniu nam kazali zdać broń. A przedtem chodziliśmy normalnie z opaskami czerwono-białymi, z bronią. Po tygodniu: zdać broń i tylko na dyżur przychodzisz. I chcieli aresztować Stefana. I Stefan wtedy powiedział, jakoś mu się udało uniknąć i powiedział tak:

— Jak masz coś, zdaj, a co nie — schowaj.

I później sam też się schował. I **Stefan Józefowicz** był w ukryciu przez ponad pół roku.

Pyt: Był na terenie **Sambora**?

Był na terenie **Sambora**, i nami dyrygował, my później jeszcze dywersję przeprowadzaliśmy, wszystko pod jego kierownictwem.

W sierpniu 1944 roku weszły wojska radzieckie, a już we wrześniu powołali nas do wojska. Między innymi mnie: 14 września skończyłem 20 lat i akurat w dzień moich urodzin powołali mnie do wojska. Nas grupę około 40 osób na piechotę [poprowadzili] do **Drohobycza**.

Pyt: Czyli **Józefowicz** nie z was stworzył ten oddział do tępienia Ukraińców, tylko z innych ludzi, tak?

Nie, nie, toż to było kilka dni tylko [trwania tego oddziału do tępienia Ukraińców]. I potem nas powołali do wojska. A Stefan już wtedy był schowany.

Nie było możliwości przejazdu koleją — kolejowe mosty były zerwane, zbombardowane albo przez Niemców albo przez Rosjan, u nas w **Samborze** sami Rosjanie jak weszli, wiedzieli, że Niemcy jeszcze są, zerwali kolejowy i drogowy most — więc nas przeprowadzili na piechotę 32 kilometry i — więzienie w **Drohobyczu**, ciężkie więzienie Brygidki, drugie po Berezie Kartuskiej. A koło tego więzienia były bloki obsługi i ogrodzili je i tam trzymali nas: i Ukraińców, i Polaków. Ogradzili tylko drutem kolczastym. Ukraińców powoływali od razu na front, bez niczego. Nie wiem, czy im przed frontem dawali karabiny...

Pyt: To byli Ukraińcy z łapanek, czy Ukraińcy z band?

Zmobilizowani. To nie byli banderowcy. I Polacy byli. Na plutony nas podzielili, było nas coś 5 plutonów, ćwiczyliśmy. 2 tygodnie nas trzymali, potem postawili nas plutonami przed bramą na wymarsz do **Stryja**, a ze **Stryja** mieliśmy jechać pociągiem do **Lublina**.

Pyt: A ktoś oprócz Pana z grupy samborskiej AK był wśród tych zmobilizowanych?

Był **Edek Antkiewicz** — on pierwszy od razu zwiął. Później drugi rzut [mobilizacji] — to był ten **Mundek Krupko**. Chyba 10 dni później **Mundek Krupko** był powołany do wojska.

Już byliśmy ustawieni plutonami do wymarszu do **Stryja** — idzie jakiś oficer, czyta:

— Hentosz. Wyjdz.

Od razu dokumenty zabierają i mnie do piwnicy. Nic nie mówiąc, sznurówki zabrali, pas zabrali. Tam jeszcze jeden Polak siedział i z ośmiu Ukraińców.

[poniżej fragment bardzo złego nagrania, możliwe złe odczytanie tekstu]

Za parę dni wpada jakiś kapitan i od razu:

— Polacy są?

— Są.

— Na bok!

A Ukraińcom każe się rozbierać — kto służył w SS, szukał tatuażu. Ja zwracam się do niego, mówię, że jest nas tutaj dwóch, nie wiem, posadzili, nie wiem za co.

— *Niczewo, niczewo...*

A ja miałem dwa sygnety srebrne, robiłem jeden dla dla dziewczyny, drugi dla mnie — jak to młodzież. I ten sierżant, który nas tam pilnował, zauważył, że mam te sygnety i mówi:

— Daj mi to. Tam, gdzie ty pojedziesz, to ci z palcem zerwą...

Ja mówię:

— Dobrze, zastanowię się.

Ale już zdjąłem te sygnety z palca i schowałem do kieszeni. I do tej piwnicy, to było w sobotę, ktoś wrzucił kartkę.

– „Mimi” (miałem pseudonim „Mimi”), do ciebie.

Czytam: ten **Mundek Krupko** [...] dostał wiadomość od **Edka Antkiewicza**, że z Polski przyjechało jakichś dwóch oficerów w poszukiwaniu dezertersów polskich, żeby ich [...] że 4 osoby oni przewiozą przez **Przemysł**, przez granicę do Polski. Że ja muszę uciekać. [...] — dłuższy tekst zupełnie niezrozumiały]. To było w sobotę, zacząłem planować. Usiłowałem z tym sierżantem coś załatwić. A on się bał mnie pomóc [...] — dłuższy tekst zupełnie niezrozumiały, koniec złego nagrania].

Dopałem do **Mundka** i mówię:

– Mundek, uciekamy!

Zostawiamy wszystko, ja wszystko zostawiłem tam, Mundek wszystko tutaj zostawia, miał taką manierkę z wódką, [to zabrał] na wszelki wypadek, żeby kierowcy tam, bo to 32 kilometry — i wyszliśmy. Tam krzaki, dużo ludzi, rodzin przyjechało do tych, którzy tam byli... A w międzyczasie dowiedziałem się, że mnie sypnął jeden, że byłem w AK, dlatego mnie aresztowali. Od kogoś dowiedziałem się. I tak samo jak od Niemców, tak i tu uciekłem. Był jeden żołnierz, ogrodzenie z siatki, mieliśmy odpowiednią dziurę, że zawsze na **Drohobycz** wychodziliśmy w czasie tego — i tak z **Mundkiem** wskoczyliśmy między ludzi, [...] zdjęli — i już jesteśmy cywilami. I na piechotę — nie złapaliśmy żadnego samochodu — doszliśmy do **Sambora**. A **Edek Antkiewicz** i **Genek Antkiewicz** mieszkali w moim domu. Ich rodzice wyjechali, oni mieli duże mieszkanie, razem mieszkaliśmy w jednym domu. Szybko, szybko: mycie, szykowanie — i w następnym dniu rano o godzinie piątej wyjeżdżamy: **Edek Antkiewicz**, **Mundek Krupko**, ja i jeszcze starszy brat **Edka Bucy** — **Marian Buca**. On po prostu chciał uciekać na tamtą [polską] stronę. Razem z tymi żołnierzami przyjechaliśmy do **Przemysła**. Oficjalnie dokumenty wpisane przez żołnierzy polskich. Jeszcze udało się uratować jednego Polaka, którego złapali żołnierze — im Ukrainiec jakiś uciekł, więc oni zamiast Ukrainca złapali Polaka. Przechodząc przez wieś — a Polacy widzą, że polskie mundury, i mówią:

– Tam złapali, o, tego.

To ten porucznik idzie i mówi:

– To mój dezerters, muszę go wziąć, przyjechałem po niego.

Pokazuje dokumenty, i wziął go. Tylko wyjechali za wieś i go puścił, a chłopci nam wódki nanieśli. I tak przyjechaliśmy do **Przemysła**.

Pyt: A kto Pana sypnął, że był Pan w AK ?

Później dowiedziałem się, kto, ale nazwiska nie pamiętam.

Pyt: To był ktoś, kto był też w grupie, w AK?

Nie, on nie był.

Przyjechały dziewczyny: dziewczyna **Gienka Antkiewicza**, **Mundka Krupki** i niby moja znajoma. Były z drugiej strony parkanu, i rozmawiamy z nimi na odległość. A tam taki głupol przechodził i zaczyna się tam: „Aa, aa...”, jakieś nieprzystojne słówko powie — więc ja mówię:

– Słuchaj, odejdz...

– A ty co?!...

– Odejdz, daj nam porozmawiać, widzisz, że nie do ciebie przyjechały, a do nas przyjechały.

On zaczął się stawiać, dziewczyny widzą, że tu nieprzyjemna sytuacja:

– No, pa, pa...

Pożegnały się i poszły. No jak one poszły, to ja mu tam... włożyłem parę — i on mnie sypnął. Ja go później nie widziałem — na pewno go też wzięli do wojska. Nie był w organizacji, nie był. Jak się dowiedział? Jak już mówiłem, ja przez czas jakiś byłem **Borys Woelcer** i on właśnie powiedział, że ja byłem **Borys Woelcer**, kiedy teraz mam nazwisko inne. Onmnienie sypnął, że byłem w AK, a po prostu, że coś nie tak, że nazwisko mam inne.

Pyt: Wracając do **Bucy** i wyroku [na kierowniku PUR—u]: **Buca** strzelił przez drzwi i zostawił tego człowieka — to też chyba było wbrew przepisom? Powinien sprawdzić, czy facet zginął, prawda? Czy to wynikało z sytuacji, że ktoś nadbiegał?

Ja też to rozumiem. Ale jak człowiek pierwszy raz idzie na akcję i strzela do człowieka, to nie ma tak... On albo sam się przestraszył... My otrzymaliśmy później takie, to znaczy on, że jednak trzeba faceta wykończyć...

Pyt: Że trzeba poprawić, tak?

Tak, tak. A w międzyczasie do **Józefowicza** dotarło 50 blankietów — to już było wiadomo, że ktoś tam coś zadziałał. Albo się bali, albo coś takiego. Nam chodziło w zasadzie tylko o te czyste blankiety, żebyśmy mogli wtedy wypisać.

Pyt: Czy **Buca** wykonywał ten wyrok dlatego, że był najsilniejszy, najodpowiedniejszy do tego w waszej grupie, czy to był przypadek, że właśnie on?

On był twardy facet, bardzo twardy facet.

Pyt: Ale to był jego pierwszy wyrok, prawda?

Tak. Pierwszy wyrok i chyba ostatni. Więcej nie było wyroków. On w czasie okupacji pracował na kolei jako kelner restauracji „nur für Deutsche”. I on dużo wiadomości nam przynosił. Później już jak się zmieniło, on znów gdzieś tam pracował i miał swojego człowieka, który już mnie powiadomił, kiedy podstawili wagony pod rampę do załadowania ludzi na wywózkę na Sybir. I ja te wagony, 5 wagonów wysadziłem — pod środkowy wagon podsadziłem [ładunek]. Nie dowiedzieli się Rosjanie, [kto to zrobił], tak przynajmniej mówili, że myśleli, że to Ukraińcy wysadzili te wagony. Szybciutko wyremontowali tę rampę, podstawili następne [wagony], ale już były pilnowane. To było gdzieś w marcu 1945 roku, i już jak załadowali ludzi, nie mogliśmy się tam dostać, więc zaplanowaliśmy [co innego]. Pociąg jak wyjeżdżał [z Sambora], musiał przejeżdżać przez mostek, około 7–metrowy, nad głębokim jarem. I my kawałek tego mostka zerwaliśmy — mieliśmy trotyl, użyliśmy sznura tego bikodowego (między innymi do wysadzenia tych wagonów też). Musieliśmy precyzyjnie to zrobić, żeby wysadzić to przed tym pociągiem — żeby powstrzymać niby ten wywóz. Niektórzy nam zarzucili, że chcieliśmy powstrzymać Polaków, którzy wyjeżdżali do Polski jako repatrianci. Może i były takie jakieś pewne rozmowy wśród naszego kierownictwa akowskiego, ale my sami wycofaliśmy się z tego, bo wiadomo, że nie moglibyśmy swoich ludzi wysadzić w powietrze.

Pyt: Ale pociąg był na Sybir, nie do Polski?

Tak, ale niektórzy nam zarzucili to, że te wagony były podstawione dla Polaków, którzy chcieli wyjechać do Polski, a nie dla Polaków, którzy mieli być wywiezieni na Sybir. I to może ktoś w swoich pamiętnikach napisze, że my wysadziliśmy wagony nie z ludźmi — wysadziliśmy puste wagony, i później kawałek tego mostka zerwaliśmy, też nikogo nie uszkodziliśmy.

Pyt: Powiedział Pan, że **Buca** był twardy. Czym to się objawiało? Czy było to „gołym okiem” widoczne? Czy były jakieś sytuacje, w których pokazał się jako ten najtwardszy?

Mogę tylko powiedzieć, że już później, jak byliśmy razem w więzieniu, jak byliśmy w KPZ tak zwanym aresztowani — on tam był twardy. On z naszej grupy był pierwszy aresztowany. To było dokładnie pamiętam datę: **4 maja 1945 roku**. On niósł dla nas 4 karty tzw. ewakuacyjne, które miały nam świadczyć jako dokumenty — bo mieliśmy [swoje karty ważne] do 1 maja i on nam niósł świeże, na następne 3 miesiące. Gdzieś tam ktoś robił, ktoś tam fałszował.

Pyt: To nie były te same blankiety z tych pięćdziesięciu?

Z tych samych blankietów to było zrobione, tak. On miał to gdzieś w podszewce marynarki. Po drodze zaszedł do szewca, niedaleko od domu. Miał buty swoje u tego szewca. Tam zamiast szewca było dwóch enkawudzistów: sierżant i lejtnant. Jak się później okazało, ten szewc to była tylko taka przykrywka — on w kuchni miał warsztat szewski, a w pokoju grali w karty, i prawdopodobnie na duże pieniądze. NKWD trafiło na tę jaskinię gry, aresztowali tego szewca, aresztowali jeszcze kogoś... Znaleźli tam prawdopodobnie dużo pieniędzy. I gdyby **Edek [Buca]** godzinę później przyszedł, nic by nie było. A akurat [przyszedł] w tym momencie: tamtych aresztowali, jeszcze rewizję robili, później on opowiadał: chudy, wysoki lejtnant i tęgi sierżant, *starszyna*. **Edek** wszedł, widzi tych dwóch, przychodzi po swoje buty. No tych dwóch:

- Ty *zaczem*?
- Buty oddałem do szewca.
- Acha, dokumenty.

Więc on wyciąga tę swoją kartę, którą już ma w kieszeni, i daje im. Ten lejtnant nic nie patrzy, od razu chowa do kieszeni:

- *Pajdiom*.

I Edek wtedy wyciąga pistolet i w piersi mu [strzela]. I między nami już później był spór: on mówi, że nabój nie wypalił – a może on zapomniał odbezpieczyć. W każdym razie on mu przystawił pistolet do piersi, ale sierżant skoczył, złapali go za ręce i we dwóch już go skreśli. Zabrali mu ten pistolet, wyprowadzili na zewnątrz i oddali – tam było dużo żołnierzy NKWD na ulicy – żeby go odprowadzili. W tym momencie Edek im się wyrwał i przez płot – jak to w miasteczku, domy niskie, parkany, ogrody – i zaczął uciekać. Ponoć 40 minut im uciekał, strzelali za nim, nic. Później okazuje się, że jakiś oficer wyszedł skądś – to już było chyba z pół kilometra od tego miejsca – kilka razy do niego strzelił, nie miał już naboju, wziął za lufę pistolet, rzucił pistolet – i dopiero pistoletem uderzył go [Bucę] w głowę. Upadł. Podskoczyli do niego wszyscy enkawudziści i ten główny, który tam go ogłuszył: ranny czy nie. Nie ranny – to on leżącemu w dwóch miejscach przestrzelił nogi, żeby więcej nie mógł uciekać. I złapał jakąś furmankę, tą furmanką przywieźli go do NKWD. Tam dopiero znaleźli nasze dokumenty, gdzieś w podszewce w marynarce.

Ja jeszcze o tym nic nie wiedziałem. Ale przyszedł jakiś mały chłopak i on powiedział:

– Edek Buca aresztowany.

A ja w tym czasie siedziałem w domu i czyściłem swój pistolet. Wyczyściłem, naoliwiłem, skreśliłem i do takiego pudełka z książkami położyłem. Mówię sobie: muszę szybko zawiadomić komendanta. Poszedłem na przedmieście, do swojej dziewczyny, tam był taki punkt kontaktowy.

Pyt: A jak się nazywała dziewczyna, nie pamięta Pan?

Marysia. Nie chcę się chwalić, ale ja byłem w takiej złotej młodości, jako młody, dobry piłkarz. A że dziewczyna była ładna, to chodziłem do niej. Jak tam na mnie polowali, chcieli mnie bić te przedmiejskie chłopaki... Jednym słowem tam u niej i mówię: taka i taka sprawa. Napisałem, ona znalazła chłopaka, wysłała go. A był jeden Tadzio, 16-letni chłopak, to był jedyny łącznik **Stefana Józefowicza**. Nikomu nie wierzył – jeden jedyny 16-letni chłopak, który miał do niego dostęp. Mówię do tej swojej dziewczyny:

– Słuchaj, Marysiu, ja pistolet zostawiłem w domu.

– To idziemy.

Idziemy razem, ale już nie główną ulicą Kopernika – równolegle idzie ulica Średnia. Idziemy tak pod górkę i ktoś tam mocno okno [zatrzasnął – ?]. Dziewczyna patrzy, mówi:

– Koleżanka. Zaczekaj, Mirek.

Poszła do niej. A ja idę tak pod górkę, patrzę: żołnierz z karabinem stoi. To ja wycofuję się. Wychodzi Marysia i mówi:

– Mirek, cała ulica obstawiona, uciekaj szybko.

Uciekamy do domu, ale musi ktoś pójść do mnie po pistolet. Matka jej mówi:

– Idziemy razem.

Jej matka z tą dziewczyną poszła, przyszły do mojego domu – u mnie już po rewizji, już ojciec aresztowany, już pistolet znaleziony. W jednej z tych książek były próbki pieczętek do tych właśnie zaświadczeń ewakuacyjnych, wszystko to znaleziono. A na tej Średniej mieszkali: **Drukalec, Bolek Tchen** (teraz on ma inne nazwisko, jakoś udało mu się uniknąć tego wszystkiego). Jeden z Drukalców, **Józek Drukalec** został złapany, dostał 6 lat. On był łącznikiem między nami. A **Ludwik [Drukalec]** chyba nie.

Pyt: A czy z **Drońskim** spotkał się Pan?

Aaa, **Staszek Droński**. To był kolega z ulicy Naddniestrzańskiej, przyjaźniliśmy się ze **Staszkiem Drońskim**. Jego ojciec był kolejarzem i komunistą, między nami mówiąc. My wtedy nie znali, co to komuniści. On [**Staszek Droński**] też został złapany i wysłany do Niemiec. Tym wszystkim chłopakom udało się uciec stamtąd, a jemu się jakoś nie udawało. Taki trochę ciapowaty był chłopak. Więc ojciec gdzieś tam przekupił kogoś i wysłał telegram, że matka umierająca, żeby mu dali urlop. Dali mu urlop na dwa tygodnie, przyjechał do domu i już nie wrócił. W międzyczasie zmiany zaszyły, Rosjanie weszli i my, wiedząc, że jego ojciec komunistą, i jako taki chłopak ciapowaty, nie chcieliśmy go przyjąć do AK.

Pyt: A on chciał?

On chciał, coś się domyślał, my staraliśmy się, no jak to między kolegami – jakoś wymigiwaliśmy się, wreszcie ktoś mu powiedział:

– Słuchaj, Staszek, przecież twój ojciec to jest komunistą, on nas wszystkich posadzi.

A on:

– Dajcie mi pistolet, ja go zastrzelę!...

No my nie byliśmy na tyle głupi, żeby mu dać pistolet.

Pyt: A był zdolny zastrzelić tatusia?

Chyba tak. On chciał do AK rzeczywiście. Jako kolega może był dobry, ale w sytuacji, kiedy trzeba było o czymś decydować, być twardym... Może to go trochę... że my obchodziliśmy jego, wiedział, że coś się dzieje, ale nie wprowadzaliśmy go we wszystkie nasze sprawy, i on chciał się dowiedzieć... i dlatego on tak: „dajcie pistolet...”. Nie lubiliśmy takiej egzekucji, żeby byle kogo zastrzelić. **Stefan Józefowicz** zastrzelił dwóch żołnierzy, ale to był moment, jak legitymowali go, to było na Wigilię w 1944 roku, on wracał z żoną. Cały czas był schowany, akurat na Wigilię był u jakiejś tam rodziny i na ścieżce polnej gdzieś spotkali patrol: jakiś sierżant, żołnierz i jeden właśnie z pomagierów, co pomagali enkawudzistom, tak jak my tydzień czy dwa byliśmy tam. Ale my szybko wycofaliśmy się, a byli tacy, którzy zostali tam. I jeden poznał **Stefana Józefowicza**. Jak tamten wołał dokumenty, Stefan wyciągnął pistolet i jednego i drugiego zastrzelił, a tamten już na kolana pada:

– Panie Józefowicz, ja nigdy pana nie zdradzę...

Pyt: I puścił go **Józefowicz**?

Puścił go, zostawił. On nie był taki ostry. No a przed tymi żołnierzami musiał się obronić. Później dopiero został aresztowany.

A **Staszek [Droński]** został aresztowany też w pierwszym, może w drugim rzucie. Bo w pierwszym rzucie był aresztowany **Edek Buca** – jeden. A później zaczęli szukać dwóch **Drukalców, Tchena**, mnie, **Staszka Drońskiego**...

Pyt: Dlaczego zaczęli was szukać? Czy była jakaś wtyczka u was? Bucę złapali przypadkowo, prawda?

Tak, ale znaleźli dokumenty właśnie dla nas czterech: dla **Drukalców, Tchena** i dla mnie. I po tych dokumentach – adresy tam przecież są, od razu zaczęli nas szukać. A **Staszek** – bo w naszym towarzystwie... A później „**Piesek**”, który był u **Edka [Bucy]** – on nie brał ani razu udziału w żadnej akcji, poza tym był młodszy chyba o 2 lata...

Pyt: On był u **Bucy**, tak?

Tak. Taki cwaniaczek. Jakoś nigdzie nie braliśmy go do roboty, był to był...

Pyt: Nie przypomni Pan sobie nazwiska jego? A jak wyglądał: wysoki, niski, gruby?

Szczupły, chudy, młodszy od nas – my mieliśmy wtedy po 20 lat, on miał chyba z 18...

Pyt: Z bogatej rodziny, czy nie?

Tak, tak. Taki cwaniaczek.

Pyt: Dobrze ubrany, tak?

Dobrze ubrany. Też aresztowali go. Później dostał trochę w tyłek i później jego prowadzili i on pokazywał [ludzi z grupy AK]. Już później takie obławy zaczęły się w **Samborze** – [Rosjanie] doszli do wniosku, że jednak istnieje jakaś organizacja. Tę organizację [chcieli] wyłapać, zniszczyć... A jak **Staszka Drońskiego** wzięli – na drugi dzień jego ojciec dostał z nim widzenie. Nikomu nie udało się, widocznie on jako komunista miał z enkawudzistami. I powiedział:

– **Staszek**, mów wszystko, a ja ciebie uratuję.

Okazuje się, że nie udało mu się, bo Rosjanie wyciągnęli wszystko, a [**Drońskiego** skazali]. Chociaż nikt, preawdopodobnie – mnie złapali ostatniego, z ostatnich – ale myślę, że nikt na **Staszka Drońskiego** nie powiedział, że on był w organizacji.

Pyt: A był?

Nie, nie był, nikt go nie przyjął i nikt na niego nie powiedział.

Pyt: I na pewno nie on [**Droński**] pierwszy był aresztowany?

Nie, pierwszy **Edek [Buca]** był aresztowany, a później na pewno w związku z tym powiązaniem, że to koledzy, na pewno i **Staszka** zatrzymali. Ale Rosjanie też nie lubili takich kapusiów, tak mi się zdaje – i dostał [**Droński**] wyrok. Nie zwolnili go – tak słyszałem, bo nas trzech od razu oddzielili od całej grupy – ojca mojego zwolnili tylko. Zwolnili ze względu na to, bo nas sądzą 36 osób, było 6 adwokatów, w tym jedna kobieta. Każdy adwokat bronił 6 osób. Jak mój adwokat mnie bronił, to sypał innego mojego kolegę, a tego kolegi adwokat – mnie sypał. Jednym słowem adwokaci jeszcze nawet wyszukiwali to, co było zrobione i nie

było ujawnione dokładnie... I w czasie przerwy poprosiłem, czy mogę podejść do kobiety, która broniła mojego ojca, i powiedziałem jej... Tam był taki paragraf: „wiedział, nie powiedział” — że jestem w organizacji. Bo ojciec oczy przymykał:

— Mirek, masz tam jaką gazetkę?

Miałem, to dałem ojcu przeczytać. Bał się niesamowicie, ale gazetkę przeczytał. I powiedziałem tej adwokatce... Najpierw z kolegami porozmawiałem, że musimy powiedzieć, że ojciec był zastraszony. Pokazałem na któregoś: na **Drukacza** czy na **Tchena**, że on powiedział ojcu:

— Jak nas sprzedasz, to w drzwiach NKWD kula cię dosięgnie.

Ojciec był zastraszony, dlatego nie powiedział. I ta adwokatka zaczęła tak bronić, mając podstawę. Ona później za to zarobiła, okazuje się — już później, w obozie dostałem list od kogoś, że ta kobieta za uratowanie jednego ojca... Ale ojciec wrócił do domu, po miesiącu w szpitalu zmarł.

Pyt: A **Droński** sypał z troski o własną skórę?

Tak, tak. Wszystko już później sypnął.

Pyt: Czy on się załamał jakoś po prostu w śledztwie?

Może tylko pod presją ojca... Wszystko powiedział, a jemu dychę później dali i tak.

Pyt: Przecież tego ojca chciał wcześniej zastrzelić... Nie był zbyt konsekwentny...

Dlatego mówię, że to był niepewny facet. Dlatego nie chcieliśmy go przyjąć. Mogę jeszcze taki szczegół opowiedzieć, jak przyjechał z Niemiec: głodował tam przez kilka lat, opuchnięty przyjechał — święta Wielkanocne, spotykamy się gdzieś po południu na ulicy jak to młodego, on częstuje nas ciasteczkami i jedno czy dwa ciasteczka przypalone były — to on rzuca i mówi:

— Eeech, stara nawet nie umie ciastek piec.

Ja mówię:

— Staszek, ty dwa lata okruszki byś znalazł z tego ciasta, zjadłbyś, a teraz już jaki...

To już nieładnie. Ja do dnia dzisiejszego kawałka chleba nie wyrzucę do śmietnika, wyrzucę do pudełka. I tak on powinien być robić. To niby drobne szczegóły, ale to świadczy o człowieku. On najpierw ojca chciał zastrzelić, później ojciec mu obiecał, że go zwolni, zaczął sypać, co wiedział. Niedużo wiedział, ale jemu kazali:

— Powiedz, że ten...

I mówił.

Pyt: A „**Piesek**” też sypał?

On najwięcej sypał.

Pyt: On już dużo wiedział?

On być może nawet wiedział o tych, o których ja nie wiedziałem. Bo jak mówię, grupa dywersyjna i likwidacyjna była tak mocno strzeżona, oddzielona od wszystkich... **Stefan Józefowicz** miał taką zasadę: „mniej będziesz wiedział — lepiej dla ciebie. O tobie będą mniej wiedzieć — lepiej dla ciebie”. Może „**Piesek**” miał z kimś tam jeszcze łączność... Bo my go chcieliśmy nawet zlikwidować, ale nie mogliśmy tego zrobić ze względu na to, że chowaliśmy się w jednej stodole, w nocy wychodziliśmy, coś tam robiliśmy, ale w dzień nie mogliśmy się pokazać nigdzie. A jego prowadzili normalnie: szedł ulicą, za nim 2—3 enkawudzistów czy żołnierzy, i jeżeli on kogoś znał, pokazał, tego aresztowali.

Pyt: A czy Pan w ogóle nie słyszał jego nazwiska, czy po prostu nie pamięta Pan?

Wiedziałem. Wiedziałem jego nazwisko.

Pyt: Czy mógłby Pan wymienić tych, których pamięta Pan z tej grupy 36 sądzonych?

Nie mogę.

Pyt: To my przeczytamy listę nazwisk i jeśli któreś z nich skojarzy się Panu z „**Pieskiem**”... **Wilhelmi**...

A, **Poldek Wilhelmi**, on też miał 10 lat. **Kulczycki Władek**, drugi...

Pyt: **Drohomireccy**, **Bukowy**...

Tadek Bukowy, tak, [znałem go].

Pyt: Czy nie on czasem był tym łącznikiem jedynym...?

On był, on był, **Tadek Bukowy**.

Pyt: Czy **Drońskich** było dwóch w tym procesie?

Nie, jeden.

Pyt: A Drohomireckich — dwóch?

Nie wiem.

Pyt: Kosturek Czesław...

Nie.

Pyt: Pietruszka Michał...

Nie.

Pyt: Lenart...

Lenart, tak, [znałem].

Pyt: Jak miał na imię?

Nie wiem. Teraz jeszcze jednego sobie przypomniałem we Lwowie w więzieniu, taki młody chłopak, zapuścił sobie brodę, jemu ostrzygli...

Pyt: Też z Sambora?

Nie, już we Lwowie się spotkaliśmy,

Pyt: Z innej sprawy, tak?

Jak mnie aresztowali, cały czas, chyba 17 dni, w Samborze siedziałem w pojedynce, po tych dobrych batach, jak dostałem. Z całą grupą spotkałem się dopiero... A na bocznicę stał wagon pusty, do którego z jednego więzienia, z drugiego, z wszystkich tam poprzywozili. I jak mnie przyprowadzili do tego wagonu, było ciemno, tylko wiem, że zrobili mi miejsce i nie wiedziałem, obok kogo leżę. Dopiero jak przyjechaliśmy do Lwowa — całą noc nas gdzieś wozili — w dzień dopiero zobaczyłem, z kim jadę. A później już nas z wagonu wypędzili, wpędzili w ogrodzenie więzienne i od razu do celi powpychali nas.

Pyt: To jedziemy może dalej: Urbanowicz... Todt...

Todt przypominał mi się, bo Tchen i Todt...

Pyt: Boszcz, albo Baszcz albo Baszak?

Nie, tego nie znałem.

Pyt: Bober... Zilmakowicz... Woch... Orski...

Nie.

Pyt: Angielski...

Ooo, Angielski, tak. To nazwisko coś mi mówi, może być, że to ten „Piesek”. Angielski... może być.

Pyt: A jaki wyrok „Piesek” dostał? 10 lat?

Nie, Droński dostał 10 lat, Wilhelmi, Kulczycki, trzech czy czterech dostało po 10 lat, po 8, po 6, ojcowie dostawali po 5 i od razu była amnestia... Było 5 czy 6 ojców było. Był taki młody chłopak, który pierwszy poszedł, żeby ojca zwolnili. Mówili [NKWD], jak on się zgłosi, to ojca zwolnią. On się zgłosił i ojca nie wypuścili. I później nikt się nie zgłaszał. Ale twardy był facet, taki młody chłopaczek, pamiętam...

Pyt: Jak wyglądał?

Czarny taki...

Pyt: Wysoki? Szczupły, wysoki?

Nie, nie, on nie był szczupły, on był tak mojego wzrostu, no ale był młodszy ode mnie.

Pyt: Heniek może miał na imię? A z jakich kręgów się wywodził?

Jego ojciec był kolejarzem.

Pyt: A co on robił w organizacji, nie pamięta Pan?

Nie wiem, nie wiem.

Nas trzech od razu wtedy oddzielili, dopiero spotkałem się na Workucie — właśnie z Wilhelmi i z Kulczyckim. Oni mi powiedzieli o Drońskim, że się powiesił gdzieś w więzieniu. Drukalcza jednego to spotkałem dopiero na zjeździe Stowarzyszenia Łagierników.

Pyt: A Droński gdzie się powiesił, w którym więzieniu? W łagrze?

W łagrze. Prawdopodobnie nawet w ubikacji. Bo ja mówię tylko to, co mi ktoś powiedział, co słyszałem.

Pyt: Wilhelmi właśnie powiedział to?

Któryś z nich: Wilhelmi albo Kulczycki.

Pyt: A Droński pojechał też na Workutę?

Gdzieś w innym jakimś punkcie przesyłnym. Widocznie nie wytrzymał presji kolegów, którzy... Jak siedział w więzieniu śledczym, to jego nawet trzymali osobno. A później jak go

przyłączyli do grupy i wielu wiedziało, że właśnie **Droński** na niego powiedział — zaczęli go jakby ignorować, odpychać od siebie, on tego nie wytrzymał i...

Pyt: A jak Pan sądzi: czy mogli mu koledzy „pomóc” w samobójstwie? Czy to mógł być wyrok na niego? Zemsta?

Ja to mówię, co słyszałem — że się powiesił.

Pyt: A czy to, że się powiesił, pasuje do jego charakteru?

Może być, że już tak psychicznie był zniszczony przez kolegów, przez ojca, że ojciec mu obiecał, że jak będzie sypać to zwolnią go, a jego nie zwolnili, a dostał 10 lat, pomimo, że rzeczywiście chłopak nie był winien nic.

Pyt: Jeszcze jest paru do sprawdzenia, czy nie byli „Pieskiem”: **Szkucha...**

Nie.

Pyt: **Oliwa Witold...**

Nie.

Pyt: **Wielgus...**

Nie.

Pyt: **Kruk...**

Kruk — coś mi mówi, ale... Coś mi się kojarzy, to może być nawet ten chłopak, który za ojca się zgłosił.

Pyt: **Domeradski...**

Nie.

Pyt: **Polański...**

Nie.

Pyt: **Micik Tadeusz...**

Nie.

Spotkałem na naszym zjeździe jednego pana z Łodzi: **Milen**, który mi się przedstawił, że był w obozach, nie workuckich, a w innych, i że był w samborskiej organizacji.

Pyt: Czyli mamy dwóch podejrzanych: **Angielski** i **Kruk**?

Tak, te nazwiska. A tutaj mogę dorzucić: **Puk Tadeusz**, i jego ojciec. U nich w domu mnie aresztowali. **Puk Tadeusz** nie był w AK, ale później jak uciekał przed obławami, łapankami — trafił z nami do lasu. I byliśmy w lesie, i mnie **Tadzio Krzyżanowski...**

Pyt: On też był w grupie sądzonych?

Tak, on był szefem, plutonowym. On po tej całej ucieczce zorganizował nam ucieczkę do lasu. Tydzień tam byłem, wreszcie on wysłał — mnie i tego **Tadzia Puka**, który wtedy miał 16 lat — żebyśmy przyszli do **Sambora**. Dał nam namiary [?] pewnej kryjówki, u **Puka**. Tam przenocowaliśmy, a wieczorem **Tadzio Bukowy** przyszedł... Tam było jeszcze dwóch chłopaków, jeden 12, a drugi 11 lat. To był dzień przed Zielonymi Świątkami, 20 maja, tę datę już dokładnie pamiętam. Przyszliśmy prawie 15 kilometrów z lasu, lało mocno, że przyszliśmy mokrzy, do domu do kolegi. Matka jego była w domu, ojciec kolejarz był na dyżurce. Przebraliśmy się, umyliśmy się, ubrania schły, a tych młodych chłopaków posłałem do **Tadzia Bukowego**, żeby **Tadzio** przyszedł. **Tadzio** przyszedł, bo **Tadzio** wiedział, gdzie jest ta kryjówka, gdzie są schowane automaty, broń. Porozmawialiśmy z **Tadziem**, **Tadzio** mówi:

— Chodźmy do mnie, na przedmieście, tam prześpimy na sianie.

Ja mówię:

— **Tadzio**, ja mam cudzą bieliznę na sobie...

Wszystko mokre, schnie, jest po dziewiątej, o dziesiątej godzina policyjna, mówię:

— Słuchaj, ja już zostanę tutaj, tu sucho, ciepło.

Może trochę lenistwa mojego... I mówię:

— **Tadziu**, przyszykuj to wszystko i jutro przyjdiesz, pójdziemy, weźmiemy to i pójdziemy razem do lasu.

Zgodził się, poszedł. Przenocowaliśmy. Rano siostra tego **Puka** przychodzi i mówi, że [przyszedł] — znów nazwisko zapomniałem jego, tam powinno być, wysoki taki był, krótszą nogę miał, a jego brat był w lesie... I ona mu powiedziała, że ja jestem, on przyszedł dowiedzieć się, jak się czuje ten jego brat. Trochę porozmawialiśmy i on mówi, że idzie do kościoła, Zielone Świątki. Ja miałem z tego żołdu 50 rubli i mówię:

— Słuchaj, przynieś nam trochę tytoniu jakiego, bo w lesie nie mamy co palić.

– Dobrze.

A on zamiast tytoniu przysłał nam enkawudzystów. Ja z początku nie wiedziałem, że to on – za chwilę wpada ta siostra i mówi, że enkawudziści. Matka nas schowała do takiej... Tam [we wspomnieniach p.M.Hentosza] napisane jest wszystko, jak nas znaleźli... Dopiero już siedząc w KPZ dostałem list, że to właśnie ten kulawy mnie zdradził.

Pyt: NKWD miało kilka źródeł informacji: pierwsze te dokumenty, które Buca miał przy sobie, potem Droński, „Piesek” i ten kulawy...

I później ten kulawy, tak. On był też aresztowany, i jego wypuścili. Bo jak czwartego ja się schowałem, później poszedłem do lasu, już mnie nigdzie nie było, a z lasu przyszedłem i mnie aresztowali, tak że ja prawie że już nie miałem żadnych [informacji] – już tylko ze słuchu. Później w KPZ trzymali mnie osobno przez 17 dni, z nikim nie kontaktowałem się, tak że nic nie wiedziałem, co się dzieje. Potem w tym wagonie – było ciemno, nikogo nie poznałem, kto, co i jak, nawet jak się tam ktoś pytał, to człowiek trzymał gębę, bo nie wiadomo, z kim ma do czynienia... Dopiero jak już nas rozdzielili po celach, a cele były po 8–10 osób, tam można było o czymś porozmawiać. I wtedy zaczęła się rozmowa.

A o „Piesku” wiedzieliśmy jeszcze wtedy, jak byliśmy w stodole schowani. Już wiedzieliśmy, że on sypie. O Drońskim jeszcze wcześniej wiedziałem, że sypie. Jak siedzieliśmy w tym śledczym więzieniu, jakoś zawsze był odosobniony, dopiero na rozprawie sądowej jego dołączyli do tej grupy i tam wszyscy jakby go ignorowali, że on z nikim... Od tego się zaczął na pewno jego psychiczny stan. A zwłaszcza to, że jakmu ojciec obiecał, że jak powie wszystko, czy prawdę, czy nieprawdę, to go zwolnią, wypuszczą – a tutaj nagle dostaje 10 lat – to go zasypało.

Pyt: A skąd się Pan dowiedział o tym, jak Buca został aresztowany? On sam opowiadał, czy jeszcze ktoś?

Później już on mnie opowiadał. My z nim nie spotykaliśmy się w czasie śledztwa w ogóle. Dopiero po rozprawie sądowej nas wszystkich trzech, co się rzadko zdarzało, do jednej celi śmierci wsadzili. Wtedy wszystko sobie opowiedzieliśmy. A dowiedziałem się w ten sam dzień od tego chłopaka, który przyszedł, powiedział, że „Edka aresztowali”.

Pyt: Gdybyśmy mogli jeszcze na chwilę wrócić do wyroku na kierowniku PUR – u: czy po tym strzale Buca komentował to? Czy miał wyrzuty sumienia, że schrzanił robotę?

No, musiał się jakoś usprawiedliwiać... On musiał przeczytać wyrok, to było pierwsze – że każdy, który dostał wyrok, który musiał być zastrzelony, musiał wysłuchać wyrok. Coś o dzieciach mówił Edek: wszedł do sieni, zapukał do drzwi (a zazwyczaj w tych mieszkaniach najpierw kuchnia w drzwiach, później pokój dopiero jeden czy dwa), otworzył drzwi facet, Edek zobaczył dwoje dzieci małych. I coś on najpierw powiedział, a tamten mówi:

– Dzieci, dzieci, idźcie do pokoju, idźcie do pokoju.

On [Buca] wtedy lewą ręką wyciągał papier, no i chyba ze dwa słowa wypowiedział: „Wyrokiem sądu takiego i takiego”... – a tamten zaczyna zatrzaskiwać drzwi. Więc on wtedy wyciąga pistolet i strzela.

Na fachowca to nie wygląda, czuło się, że po raz pierwszy taki wyrok... Nikt by tego nie miał za złe, że on tak postąpił...

Pyt: A on się wam usprawiedliwiał zaraz po tym wydarzeniu? Co było zaraz po strzale?

Strzelił w drzwi, a po strzale od razu rozbiegliśmy się. On poszedł w jednym kierunku, drugi przez ogród... Tak było umówione, że po wszystkim rozbiegamy się na wszystkie strony, dopiero się gdzieś tam spotykamy.

Pyt: A jak aresztowali Bucę, to nie baliście się, że coś od niego mogą wydobyć w czasie śledztwa? Czy była taka możliwość, że może zacząć mówić?

W każdym razie ja musiałem zniknąć z domu w tym czasie. No i na pewno pierwszą moją pomyłką było to, że zostawiłem w domu pistolet.

Pyt: Czy Buca miał autorytet w grupie, był uznaną osobowością wśród was?

Nie, w tym czasie jeszcze nie, może ja go wtedy mniej znałem. W zasadzie ja go na pewno poznałem już w czasie organizacji. Wtedy, jak był kelnerem w bufecie „nur fur Deutsche”, tylko dla Niemców. Kiedyś nas piwem poczęstował, lubił porozmawiać, chwalać się trochę.

Pyt: Czy była osoba w grupie, która przewodziła innym, której wszyscy słuchali?

To był Edek Antkiewicz. Pseudonim „Wyrwicz”. On, jak mówiłem, przewieźli nas do Przemyśla i on z Przemyśla wrócił z nami z powrotem, po dwóch tygodniach. Szukaliśmy tam kontaktów z AK—owcami, nie znaleźliśmy, ale tam w Przemyślu była jego dziewczyna. Później wyjeżdżaliśmy z nim na handel — musieliśmy z czegoś żyć, miałem matkę imłodszego brata. A on na ten dokument ewakuacyjny wyjechał do Przemyśla do tej swojej dziewczyny, miał wrócić i nie wrócił więcej. Od tego czasu nawet nie [wiem, co się z nim dzieje]. Później słyszałem o jego bracie Gienku, wywieźli go na roboty koło Donbasu czy coś takiego, nie tylko jego, dużo osób wtedy zatrzymali, żadnej winy nie mieli, nic. Później, jak wojska radzieckie przeszły już przez Polskę, to tamtych wszystkich przywieźli do Polski, a mnie w międzyczasie w drugą stronę. Jeszcze ktoś z Samborzan mówił, że matka jego była w Przemyślu, tego Staszka Toruńskiego i mocno przeklinała jego kolegów, że przez kolegów on...

Pyt: Czy słyszał Pan o zabójstwie Żyda w Samborze? Musiało to być na krótko przed aresztowaniem grupy...

Nie pamiętam.

Pyt: Ten strzał Bucy do kierownika PURU to była jedyna likwidacja?

Tak, tak.

Pyt: I Buca tylko raz to robił?

Raz to robił.

Pyt: Został wyznaczony do tego, czy sam się zgłosił?

Nie, nie, jako szef z grupy likwidacyjnej on został wyznaczony, ale że nie miał tych swoich pomocników, to dlatego my poszliśmy.

Pyt: A normalnie kto był w grupie likwidacyjnej?

„Piesek” i jeszcze jakiś tam.

Pyt: Tylko trzech?

Trzech, tak. A w grupie dywersyjnej było nas czterech, nas nazywali patrol dywersyjny wtedy.

Pyt: Chcielibyśmy o celę śmierci zapytać. Może zaczniemy od reakcji na wyrok, wyrok kary śmierci, jaką otrzymaliście we trójkę...

Jak przeczytali wyrok, no wiadomo, że to nie była radosna wiadomość żadna, ale nie zapłakaliśmy. Nikt. Tak jakoś człowiek był zdeterminowany na wszystko. Nas szybko oddzielili od całej grupy, pozwolili mi się tylko z ojcem pożegnać. Załadowali na ciężarówkę, dwóch żołnierzy na budce siedziało z automatami, my na siedząco. I od razu przewieźli nas do więzienia we Lwowie.

Pyt: Więzienie Zamarstynów? Do jakiego więzienia?

Nie, to nie był Zamarstynów, jakieś słynne więzienie...

Pyt: Na Łackiego?

O, na Łackiego, tak. I tam doprowadzili nas na pierwszym piętrze — to było jakby osobne skrzydło: korytarz, krata zamknięta — i za tą kratą sześć cel: pięć śmiertelników i jedna jakby katorżników. Już później dowiedzieliśmy się o tym. Wprowadzili nas w tę kratę, kazali rozebrać się do naga i wpuścili nas do jednej celi. Cella miała cztery zamki i oprócz tego jeszcze łańcuch taki, że drzwi można było otworzyć tylko na tyle [by mógł wejść człowiek]. My pod ten łańcuch po kolei wchodziliśmy, weszliśmy do celi...

Pyt: Cele były ponumerowane?

Było ich 6, nie wiem, my tam tyle byliśmy w tym, że nie pamiętam.

Później dopiero oni wszystkie nasze rzeczy zrewidowali — a w drzwiach jeszcze było okienko jakby, przez to okienko wepchali całą tę naszą [odzież]. W tej celi było sześciu żołnierzy radzieckich, sześciu ich ot tak leżało, akurat z jednej strony, nam dali miejsce tutaj, tutaj był — jak się wyrazić — kibel, i duży piec jakby metalowy, okrągły.

Pyt: Dali wam miejsce koło kibla?

Tak. Weszliśmy, to już było późno wieczorem. Żołnierze jakby trzymali się osobno, nam trzem dali miejsce koło okna — wysoko okno było, krata, siatka i daszek. Edek miał taki koc kolorowy, bardzo kolorowy, położyliśmy się, no i w ten dzień już nic, żadnej rozmowy nie było. Mieliliśmy ze sobą trochę jedzenia, bo dostawaliśmy jeszcze paczki od rodziny, zaraz na

miejscu można było dostać paczkę — Edek dostał, Stefan dostawał, ja dostawałem, alfabetycznie [?]. Coś zjedliśmy, zasnęliśmy.

Na drugi dzień rozmawialiśmy z tymi żołnierzami. Więc żołnierze mówią, że jeżeli w dzień wywołają, to znaczy, że gdzieś przewożą albo ułaskawiają, albo coś takiego. A jeżeli w nocy, to znaczy kaput. Ale najgorzej, że jeżeli w nocy wywołają, to prawdopodobnie gdzieś w piwnicy mają zakamarki, że albo zaduszą, albo kulę w tył głowy i tak człowiek ginie. Zaczęliśmy tak rozmawiać z Edkiem Antkiewiczem [przejęzyczenie autora — chodzi o Edwarda Bucę]. On mówi — zawsze był takim trochę bohaterem — że dobrze by było, żeby go rozstrzelali, tak żeby ludzi było, jeszcze krzyknęlibyśmy: „żeby Polska nie zginęła”, żeby coś... Zaczął tam filozofować, a Stefan [Józefowicz] mówi — o 10 lat starszy, miał wtedy 30 lat, był poważniejszy, mówi:

— Słuchaj, ty nie fantazuj...

Acha, bo przynieśli papier i ołówek, żeby pisać o ułaskawienie...

Pyt: Drugiego dnia?

Następnego dnia rano. My z Edkiem odmówiliśmy, a Stefan wziął i napisał, za nas wszystkich. Ołówkiem, po polsku, on rosyjskiego nie znał, napisał i o. No i tak czekamy, co się będzie dziać. Leżymy, rozmawiamy. Edek mówił, miał bujną fantazję, wieczorem jakieś tam wymyślił bajeczki, bohaterskie, w ciągu 5 minut potrafił [wymyślić]. Właśnie, ciekawa sprawa — chłopak bez wykształcenia, 7 klas skończył, a miał taką bujną fantazję, że mógł wymyślać... Śmiejemy się a Stefan: cii, cii...

Pyt: O czym były te bajeczki?

A o wszystkim. On mógł i o dziewczynach porozmawiać, i wymyślić jakieś kowbojskie przygody, kryminalne, w mig. Ja dziwił się, skąd one się wzięły. Teraz, czytając jego wspomnienia i opisy o tych strajkach na Dwudziestym Dziewiątym [obóz przy kopalni nr 29], to ja wiem, że on tylko taką bajeczkę mógł wymyślić, bo on wtedy tak myślał. Śmieliśmy się normalnie.

Pyt: To może o swoim aresztowaniu też wymyślił? O tym pistolecie rzuconym w głowę?

Nie, on miał znak tutaj.

Pyt: A nogi przestrzelone?

Miał znak na czole, a nogi miał przestrzelone.

Pyt: A jakie bajeczki opowiadał?

Lekko przyjmowaliśmy, no po prostu śmialiśmy się, nie chcieliśmy dopuścić do siebie tę myśl, że nas...

Pyt: Ale was dwóch? Józefowicz nie śmiał się, tak?

Bo on nie brał udziału w tych naszych rozmówkach.

Pyt: Czy Józefowicz pytał Was o zdanie, zanim napisał „pomłowanie” w imieniu waszej trójki?

On powiedział: „ja napiszę za was wszystkich”.

Pyt: Nie pytał, czy chcecie, czy nie chcecie...

Po prostu mówił: „ja napiszę za was wszystkich”, no i tak było. Niech pisze, my nie pisaliśmy.

Pyt: A napisał na jednym papierze?

Na jednym papierze.

Pyt: Wy nie napisaliście, bo się wam nie chciało, tak? Nie [z powodu], że nie będziecie się ponizać?

Nie, to może rzeczywiście trochę ambicjonalnie zagrało, że my nie będziemy się prosić, żeby nas ułaskawili. Ale cały czas myśleliśmy o jakiejś honorowej śmierci, że wyprowadzą, rozstrzelają. Ale jak żołnierze zaczęli opowiadać, jak oni tam przeprowadzają te egzekucje, to wtedy troszeczkę już nieprzyjemnie było.

Pyt: I wtedy się okazało, że dobrze, że on napisał?

Dobrze, że napisał, tak.

Jeżeli można opowiedzieć takie dwie historie w celi śmierci... Siedzieliśmy 55 dni. Pewnego razu w dzień wpuścili, tak samo jak nas, gołego człowieka. Później [wrzucili za nim] mundur lotnika. On opowiada, że to było trzy dni temu, już wycofywali wojska radzieckie — lotnicze, samoloty — z Niemiec, a ich [lotników] pociągami przewozili. Przywieźli do Lwowa i musieli tam parę godzin czekać na [pociąg], więc poszli na bazar we Lwowie. Tutaj nadarzył się jakiś

drugi oficer, więc wzięli flaszkę, postawili zakąski i balują, jak to oficerowie. On miał jakiś ładny zegarek — nagle ktoś... Patrzy — nie ma zegarka, i widzi jakąś białą koszulę. No to za automat i... 5 osób zastrzelił, szóstą zranił. Jak na bazarze, jest dużo ludzi, a tamten uciekł jednak, złodziej. On właśnie ciekawy [był], jak to — tylko złapał i już zegarka nie ma. Dwa dni i kara śmierci i do nas [go] dali.

A my jak otrzymywaliśmy te paczki, dzieliliśmy się z żołnierzami radzieckimi. To Stefan Józefowicz dzielił wszystko tak delikatnie. Taka [mała] kanapeczka, ale jednak każdy z nich dostał coś.

Pyt. Dzielił na równe części?

Na równe części. Jak przyszedł ten oficer, pilot, jemu też taką cząstkę [dawał]. Już dziesiąty człowiek. I zrobiliśmy taką popołudniową drzemkę, on zmieścił się jeszcze koło tych żołnierzy, a my dalej tutaj we trzech, i więcej miejsca nie ma. I resztki jedzenia były na tym oknie przymocowane do kraty. [Śpimy] Coś ktoś po nas łązi. Ja się budzę — a ten pilot lezie tam po jedzenie. A Edek, cholernie był [bojowy], od razu go:

— Ty, co?

— Ja chcę jeść — mówi.

— Co znaczy — ty chcesz jeść? A my?

— A tutaj jest jedzenie, ja chcę jeść.

To my go ściągamy, parę [duporazów?]. On w krzyk, a w tym korytarzu...

Pyt. Wy to znaczy Pan...?

Stefan, ja i Edek, od razu spuściliśmy mu [manto], trzech chłopów, każdy po razie... Wyręciliśmy mu ręce, żołnierze nie wtrącają się. Ale w tym korytarzyku był dyżurny, zamknięty przez dyżurnego głównego. On nie mógł wyjść z tego korytarza, był z zewnątrz zamknięty. Szum, on otwiera [cełę], a ten [lotnik] krzyczy... Tamten [dyżurny] daje sygnał, przylatują żołnierze:

— Co się dzieje?

Mówimy, taka a taka sprawa, że my otrzymujemy paczki... A on od razu:

— A oni Polaki mają jedzenie, a nam nie dają.

My mówimy, i żołnierze potwierdzają, że my dzielimy na wszystkich i on dostał swoją porcję i chciał więcej. No to jego w mig zabrali stamtąd. Zabrali go, gdzie go posłali, nie wiadomo.

Druga taka sytuacja. To było już chyba w drugim miesiącu w nocy. Znow Edek mi tam jakieś bajeczki opowiada. Cisza, śpimy czy nie śpimy, jednym kocem tym kolorowym wszyscy we trzech się nakrywamy. Ja w środku, Edek z jednej strony, Stefan z drugiej strony. On mi tam znow bajeczki tam opowiada i nagle słyszymy zgrzyt. Otwierają drzwi...

Pyt. Wcześniej nie było takiej sytuacji?

Nie było. Po raz pierwszy. I od razu pamiętamy, że jak w nocy wywołają, to znaczy kaput. No i cisza, jak makiem siał. Kogo? No nikt nie wie o drugim. My wiemy z Edkiem, że my nie spaliśmy, a czy oni spali... Później już rozmowa była, że wszyscy spali, ale jak tylko zazgrzytało, to wszyscy się obudzili. Drzwi się otwierają i wchodzi pod ten łańcuch goły człowiek. Stoi. A u nas widocznie nerwy odpuściły — on stoi chudy i patrzy, a my zaczęliśmy się śmiać. I to taki śmiech histeryczny. On nic nie rozumie, co się dzieje, widzi, że tutaj kibel i siadł, dostał rozwolnienia chłop...

Okazuje się, to były oficer wojsk włosowskich, był dowódcą jakiegoś oddziału, specjalnego oddziału do zwalczania partyzantki rosyjskiej. Złapali go, w ciągu dwóch dni dali mu karę śmierci. Wprowadzili go do tego korytarza tak cichutko, że my nie słyszeliśmy z Edkiem, a nie spaliśmy. Kazali mu się rozebrać — on znając metody NKWD [sądził, że zostanie zastrzelony]. A on bardzo bał się śmierci, bardzo bał się śmierci. I tutaj wchodzi, patrzy — jakiś kolorowy koc, dwóch wariatów się śmieje... Wiadomo, że dostał rozwolnienia, nerwy puściły.

Na drugi dzień napisał prośbę o ułaskawienie. W ciągu tygodnia go wywołali w dzień i nie wiadomo, co z nim zrobili, czy rozstrzelali, czy nie. Nie wiadomo. Ale jak opowiadał, że on tak się bał śmierci... Najgorszą katogę, najgorszą karę przyjmie, żeby tylko go nie rozstrzelali.

Pyt. Czy ściany celi były ozdobione rysunkami, napisami?

Nic, nic nie było. W śledczych więzieniach dużo było napisów. Jak mnie trzymali w pojedynce, to tam były różne imiona. Między innymi i moja dziewczyna siedziała w tej samej

pojedyncze, trzymali ją z tydzień, bo chcieli wymusić, gdzie ja jestem. A ja już byłem w lesie w tym czasie. I później puścili ją.

Pyt: Czy oprócz opowiastek Bucy były jakieś sposoby na zabijanie czasu?

Z kawałka chleba zrobiliśmy szachy, ale to nie było precyzyjne, bo za mało chleba było, szkoda było tego chleba. Chyba później zjedliśmy te szachy. Goliliśmy się. Ten piec z tyłu miał widocznie wyjście jakieś, jak polazłem ręką do tego pieca, znalazłem tam kawałek szkła, tośmy się golili tym szkłem. Jak zobaczył przez judasz i te drzwiczki [strażnik], że ktoś ogolony... Acha, ale czym?... No to wpada kilku żołnierzy, na golasa rozbierają, gołymi wysuwają na korytarz, tutaj rewizję robią, nie znajdują nic, nie mogą znaleźć, nie wiedzą, że tam w tym piecu z tyłu może być coś takiego...

To też było jako urozmaicenie.

Pyt: A czy Pan jakieś opowiastki opowiadał Bucy, czy to tylko była jego specjalizacja?

Nie miałem takich... No, może o piłce trochę mogłem opowiadać, o wyjazdach, bo wyjeżdżaliśmy na piłkę, ze znajomości z dziewczynami...

Pyt: A Józefowicz? On też chciał umierać za Ojczyznę? Miał żonę...

On raczej nie brał udziału w naszej dyskusji. Zawsze był bardzo wstrzemięźliwy w wypowiedziach; słuchał, bo słuchał, no bo co robić...

Pyt: Czyli właściwie Buca pragnął takiej publicznej egzekucji, tak?

Najbardziej.

Pyt: Najbardziej by mu odpowiadało, gdyby była to publiczna egzekucja, na oczach mieszkańców? Żeby mógł krzyknąć?

No nie wiem, w każdym razie już później, jak nas przywieźli na Workutę, objawiła się jego natura trochę chuligańska jakby. Do pracy się nie garnął — [wolał pójść] gdzieś na kuchnię, do kucharza, a to pomóc kucharzowi, to później [został] kucharzem. Nie wiem, czy państwo znacie życie obozowe — tam byli tacy błatnyje: bandyci, złodzieje. Nie pracowali, mogli zarżnąć byle kogo za byle co. Kucharze musieli ich karmić. A on [Buca] potrafił znaleźć z nimi wspólny język. Taki był dziarski chłopak.

Pyt: Ale raczej silną ręką, czy sprytem?

Nie wiem, czy tam była możliwość pobicia się z kimś, bo tam bicia nie było, tam od razu nóż pod żebro, taka była rozmowa. Jeżeli tylko nie dostarczyłby błatnym jakiegoś jedzenia, to nóż pod żebro, nie ma bijatyki żadnej, żeby ktoś był lepszy, ktoś mocniejszy. Tam trzeba było sposobem wszystko dotrzeć. Kto miał taki spokojny charakter jak ja czy Stefan Józefowicz, to musiał pracować. Dostałem ten czerpak zupy, to dobrze. On od razu przestał pracować i w ogóle do pracy się nie garnął.

Pyt: Wracając do celi śmierci — czy była jakaś ulubiona Pana bajeczka Bucy, której Pan lubił słuchać?

Nie [śmiech]. Ja wiedziałem, że to wymyślone, tak pośmialiśmy się i na tym się skończyło.

Pyt: A co on najczęściej opowiadał? Czy była jakaś jego ulubiona [bajeczka]?

Dużo chwalił się o swoich wyczynach z dziewczynami. Tam [w Samborze] miał kochankę, która mogła być jego dwa razy matką, miała trzy córki. On najpierw ze średnią córką zaczął chodzić, później okazuje się, że z matką, bo ojca nie było, męża nie miała, to ona... Może o tych wyczynach opowiadał.

Pyt: Jak Pan sądzi, czy to była prawda?

Nie, nie, to był fakt, że on z tą starszą kobietą...

Pyt: Pan wiedział o tym wcześniej, tak?

To wcześniej wiedziałem, tak. A później on szczegóły opowiadał.

Pyt: Czy do tej „celi śmierci” oprócz tych dwóch osób, które Pan opisał, jeszcze kogoś wrzucono?

Nie. Na 55 czy 56 dzień nas wywołali. Tam jak wywoływali: otwiera drzwiczki i pyta się:

— Kto na literę B?

Jakiś żołnierz mówi [swoje nazwisko na literę B]:

— Nie.

— Buca.

— Acha, wychodzić z wieszczami.

My mamy wszystko w kupie, to zaczął [Buca] dzielić, zabrał się i wyszedł. Nie ma i nie ma. Cisza. Żołnierze mówią:

– *Nie walnijtes*, wszystko będzie dobrze, wzięli go w dzień, to gdzieś na pewno go prześlą.

A my tak ze Stefanem myślimy: „powinni nas chyba wszystkich trzech?...”. Może 40 minut minęło, w czasie tej dyskusji otwiera się lufcik:

– Na bukwu G?

– Gientosz – mówię.

– *Wychadzi z wieszczami*.

Wychodzę, wyprowadza mnie z tego korytarzyka, zamyka drzwi, a obok są ubikacje, do ubikacji prowadzi.

– Postaw ten worek swój.

Otwiera teczkę, zaczyna czytać:

– Prezydium Wierchownowo Sowietu, ze względu na... ułaskawiło ciebie na 20 lat katorgi.

A pode mną nogi się ugięły. Jak powiedział o katordze, od razu mnie się [przypomniały] te katorgi carskie, co kiedyś były, jeszcze pamiętam, jak się czytało. No ale co?

– No, podpisz!

Pyt: Pana reakcja była raczej: „lepiej, żeby zastrzelili”?

Tak. W tym czasie tak było rzeczywiście. Jak oglądałem w pamięci te opowieści o katorgach carskich: kule przywiązane do nóg, ręce, łańcuchy, to wszystko w ciągu jednej sekundy stanęło [przed oczami]. Drżącą ręką podpisałem to, a on znów otwiera do tego korytarzyka i w pierwsze na prawo. Patrzę – a tam Edek już na piecu siedzi. I po pół godziny Stefana Józefowicza tak samo.

To – żeby jeszcze człowieka dobić. Nie mogli od razu [wszystkich ułaskawić]? Do ubikacji trzeba zaprowadzić – wiedzą, że każdy myśli, że może tutaj z tyłu kulka w łeb...

Tam [w nowej celi] siedziało ze 20 ludzi, już ułaskawionych, bo tych 5 cel było śmiertelników, a jedna tylko cela... Śmiertelników nie wiem, po ilu siedziało, tam przed wojną to były pojedynki, a nas siedziało dziewięciu.

Pyt: Czy przestukiwaliście się z innymi celami?

Nie, nie wolno było, siedział w środku ten żołnierz i Boże broń żadnego stuku...

Pyt: A po hałasie na korytarzu można było [stwierdzić, czy kogoś prowadzą na rozstrzał]?

Cisza. Żadnego hałasu. Mówię – jak w nocy wszedł ten oficer, to nic nie słyszeliśmy, dopiero jak klucz zaczął zgrzytać. Nawet nie słyszeliśmy, jak oni weszli do tego korytarzyka i on się rozebrał i wszystkie te rzeczy zostawił...

Pyt: Żadnych hałasów z innych cel też nie było?

Nic. Nic.

Pyt: Krzyków?

Nic. Nic.

Pyt: Czy zdarzyło się, że wyprowadzali w sąsiednich cel w nocy na rozstrzał?

Nic nie słyszeliśmy.

Pyt: Czy to było jakoś specjalnie wytłumiane?

Chyba nie, chyba nie; koło drzwiczek do podawania jedzenia nawet szpara była. Ja byłem niby starszym celi i jak przynosili zupeł, to otwierali [te drzwiczki] i ja miski brałem i podawałem.

Pyt: W „celi śmierci” był Pan starszym?

Tak.

Pyt: O kto Pana wybrał?

A cała cela.

Tylko tyle, że miałem dostęp do tego lufcika, czyli do tych drzwiczek, że miski podawali i ja podawałem następnym, nie mogłem przecież wszystkim podawać.

Pyt: Dlaczego właśnie Pana wybrali?

Ten żołnierz pokazał:

– O, ty, ty budiesz starszy.

Już.

Jak już byliśmy w tej celi katorżników – kibla było za mało. Rano udało się [znaleźć] jedną litrową puszkę od konserwy, gdzieś tam mieli w celi. Jak [kibel był pełen], a ludzie chcieli

jednak, to wybrali Edka Bucę, że siedział na oknie wysoko — i on wylewał to przez okno [śmiech]. To śmieszne, śmieszne, ale to był taki fakt. A dlaczego na niego, nie wiem. Jego wybrali, żeby on to wylewał na zewnątrz.

Pyt: To była zaszczytna funkcja?

Tak [śmiech].

Pyt: A Buca był zadowolony, że mu to przypadło?

No chociaż widział tam coś jeszcze: mury, ktoś tam chodzi... Coś tam zobaczył.

Pyt: A to miejsce na piecu, które on zajmował, to było dobre miejsce?

No, może było o tyle dobre, że miał tę możliwość, że w którą stronę chciał, wtedy już tam siedział... My jak kładliśmy się spać, to jeden przy drugim, na jednym boku. I jak budził się jeden: „na lewy bok!” Na komendę to wszystko się obracało.

Pyt: I on sam pozostał na tym piecu? Nikt tam do niego nie dołączył?

Nie, nie. Tam już więcej miejsca nie było. A tutaj to tak leżeli pokotem... I tam dwa tygodnie byliśmy, później nas wywołali.

Pyt: A w celi śmierci jakieś śpiewy były?

Nie, nie...

Pyt: Nie wolno było?

Nie, nie. Żadnych śpiewów.

Pyt: Pan wspomniał, że zjedliście te swoje zapasy. To było zaraz po wprowadzeniu was do tej celi? Odbył się sąd, znaleźliście się w więzieniu, wprowadzili was do celi śmierci i tego samego dnia zjedliście te swoje zapasy, tak?

Nie, nie wszystkie...

Pyt: Nie wszystkie, ale zrobiliście sobie kolację, tak?

A później znów dostaliśmy w ciągu dwóch miesięcy po dwie paczki każdy; kto? jak? moja matka czy jego matka dowiadywała się? — nie wiem. W każdym razie gdzieś dowiadywali się, że jesteśmy tu czy tam.

Pyt: Czy był moment, że ktoś się załamał w „celi śmierci”, stracił nerwy, przestał panować nad sobą?

Żołnierze byli bardzo spokojni, nic o sobie nie mówili. Wiadomo było, że siedzieli w obozach niemieckich; może kto był jakimś kapo; oni tych od razu tam przesiewali w nocy [?]. Nawet nie słyszeliśmy żeby oni między sobą rozmawiali. Większość [dnia] leżeli i tymi szynelami każdy z osobna [okryty], w wojskowych swoich ubraniach.

Pyt: W apatii właściwie...?

Jak najbardziej, w takiej apatii byli. My jakoś żyliśmy innym życiem. goliliśmy się. Nad nami siedziała pani Czesia, pseudonim „Siwka”, nie [pamiętam nazwiska], teraz we Lwowie mieszka. Pewnego razu po południu jakaś niteczka wchodzi do naszego okienka z papierkiem, z zapytaniem; Edek wylazł, on był najbardziej ruchliwy, pomogliśmy mu, bo okno było dosyć wysokie, tam siatka, rozsunął kilka drucików [w siatce], przez tę siateczkę wy dostał tę karteczkę. „Kto jest, napiszcie?!” I ogryzek ołówka w tej karteczce. Napisaliśmy, kto jesteśmy, na tę niteczkę znów przywiązaliśmy, szarpnął, poszło do góry. Chyba za jakieś tam pół godziny znów ta niteczka się opuszcza i już troszeczkę tytoniu, machorki podane w gazecie. A że my nie paliliśmy wtedy, nikt z nas nie palił, to my od razu tym żołnierzom daliśmy. Oni sobie tam popalili, palić trzeba było tak, żeby tam [za drzwiami] Boże broń nie było widać, żeby tego. I tak kilka razy korespondowaliśmy z tą [Czesią], ale widocznie ktoś się dowiedział, zobaczył, bo nagle przyszli i wszystkich wypędzili na golasa, zrobili rewizję i znaleźli tych parę drucików rozsuniętych [w siatce okiennej]. I zaczęło się wtedy: „kto? po co?”. Od tego czasu łączność z tą Czesią skończyła się. Teraz ona nazywa się Czesia Cyzik.

Pyt: Wtedy się chyba Chnatów nazywała.

Nawet nie znam jej panińskiego nazwiska. Dosyć długo ją znałem jako „Siwkę”. I już na Workucie, jak w 1945 chyba roku dostałem przepustkę, to pierwsze moje wyjście to było najprawdopodobniej na ten kirpicznyj (był jeszcze Staszek Rusinowicz ze mną), żeby zobaczyć, kto to jest ta „Siwka”, która tak nam kilka razy tę machorkę podała.

Pyt: W celi śmierci odbywały się dyskusje z Bucą, czy ten pistolet, który on wymierzył przy areztowaniu, wypalił, czy był nieodbezpieczony po prostu?

Tak, wtedy dopiero mieliśmy dostęp do siebie, bo przedtem nie mieliśmy żadnego kontaktu.

Pyt: Czy to Pan go drażnił, że zapomniał odbezpieczyć, czy Józefowicz z nim dyskutował? Nie pamiętam. My tak mówili, że „może nie odbezpieczyłeś?”.

– Nie – mówi – widocznie nabój był...

Pyt: Złościł się?

No cóż, nawet tak było, że my mocno posprzeczaaliśmy się z nim, Stefan Józefowicz nas nawet pogodził...

Pyt: Ale Pan raczej go prowokował, czy Pan był przekonany, że on zapomniał?

Nie, ja nie byłem przekonany, jak mogłem być przekonany, co tam może być? Później już nie było możliwości sprawdzenia, jak mu zabrali ten pistolet, czy on był nieodbezpieczony, czy nabój rzeczywiście był kiepski.

Pyt: To on był taki drażliwy na swoim punkcie?

Oho, bardzo, to taka może trochę głupia ambicja. Zawsze udawał mocnego geroja, a po tych jego wspomnieniach [spisanych] to ja w ogóle już machnąłem... Zresztą kilka listów on napisał, między innymi do Sznajdera [Józef Sznajder]. Korespondowaliśmy z nim troszeczkę, ale ogólnie, opisywał mi, jak go później po strajkach wywieźli gdzieś tam do tajgi. Coś w jednym liście opisałem, że w Workucie były nie tyle komary uciążliwe, ile takie muszki malutkie wstrętne, takie, cholera, [ugryzie] od razu puchnie wszystko. On mnie odpisał list, to dwie kartki opisane o tych muszkach, o tych komarach, jakie tam w tajdze są, że tutaj na Workucie to było nic, a tam w tajdze były, i mi całą lekcję odpisał. Nawet żona nie czytała tego, mówiła, „to gówno”. Ale nie było żadnych takich tematów o sprawach tych, o strajku w ogóle nie pisaliśmy. A do Sznajdera on napisał list i spotkaliśmy się na zjeździe w Gdańsku i Sznajder dał mi to do przeczytania. Nie dałem rady przeczytać, przecież to tylko jedna kartka; nic tylko: ja, ja... Nie wiem, czy państwo czytaliście jego wspomnienia ze strajku, to Król Franciszek całe ma. Tam [we wspomnieniach Bucy] nikt nie jest ważny, tylko on, on jeden. On i do Breżniewa, i do wszystkich pisał.

Pyt: Ale w tej kuchni jak pracował, to oprócz błatnych też i na przykład Pana jakoś tam wspomagał?

Z początku było to ciężko. W jednym obozie byliśmy niedługo. On się dostał na kuchnię, to najpierw on sam się musiał troszeczkę podkrzepić i później tych błatnych. I później coś tam nie wyszło, jego zwolnili z kuchni, do kopalni wpisali. On nie poszedł do kopalni, to jego tam posadzili do BUR – u i z BUR – u go przewieźli do innego obozu. W innym obozie on znów do kuchni się dostał i tak w kilku obozach pobył. Kilka lat go w ogóle nie było w naszym obozie. A później gdzieś w 1952 czy 1953 roku – nie, nie w 1953, bo w 1953 był strajk – więc w 1952 znów go [spotkałem], on obszedł kilka obozów i znów do nas [trafił]. I znów na kuchni był. Wtedy ja już miałem dobre życie, bo już nie jadłem w ogólnej stołówce, a dochodziłem z tyłu. Troszeczkę zacząłem dochodzić do zdrowia wtedy i samo jedzenie już było trochę lepsze, że można było chleba było więcej, jakiejś kaszy dawali trochę więcej na talerz, stopniowo zacząłem dochodzić do zdrowia. Dopiero gdzieś w 1953 roku go [Bucę] przerzucili na tę 29 – tą [obóz przy kopalni nr 29 w Workucie]. A on znów tam nie poszedł, znów zaczął niby trochę pracować, trochę na kuchni, później jakby stworzył jakąś tam brygadę idealną, że nie oni, a on warunki stawiał wszystkim, coś w tym rodzaju...

Pyt: A on pomagał tylko Panu, czy jeszcze komuś? Wtedy na Szu – 2 w 1952?

No, chyba jeszcze komuś pomagał, chyba jeszcze komuś, no mnie to ja nie wiem, czy z obowiązku, czy z koleżeństwa. No na pewno ja najbliższy mu byłem w tym czasie ze wszystkich innych, na pewno wszystkim nie mógł pomóc, bo tam było kilku kucharzy, dużo pracowników i każdy chciałby komuś pomóc... A że błatnym musiał pomagać, to już nie było żadnej wątpliwości. No a mnie to już tak z obowiązku.

Pyt: Jeszcze wracając do celi śmierci, czy był moment, że ktoś z was trzech przeżywał jakieś takie ciężkie chwile? Na przykład bał się...

Nie przypominam sobie. Może dzięki temu, że on [Buca] miał taką werwę – te bajeczki, te rozmówki – może jakoś utrzymywaliśmy się. Stefan był bardzo milczący, bardzo rozsądny, wszystko potrafił wyregulować, nawet czasem nasze sprzeczkę z Edkiem...

Pyt: A często do takich sprzeczek dochodziło między Wami?

No, jak mi za dużo bajek opowiadał, ja mu tam zaczynam mówić, że to głupstwa i to czy tamto, no to już on zaczyna się perzyć...

Pyt: Doszło między wami do bójki?

Nie, nie. Do większych konfliktów nie dochodziło.

Pyt: Bez Józefowicza mogłoby dojść do większego starcia?

Trudno mi powiedzieć. Ja nie byłem wtedy konfliktowy. A on ostry był zawsze, ja śmiałem się z tych jego bajeczek, a czasem, no lubił się przechwalać, może ze względu na te dziewczyny, na kobiety...

Pyt: A czy był taki moment, że nie mogliście już na siebie patrzeć?

Nie, nie, tego nie było.

Pyt: Czy miał Pan jakieś sny w czasie pobytu w celi śmierci?

Oj, tego nie pamiętam.

Pyt: Jakieś myśli, nawyki, których nigdy wcześniej nie było?

Nawyki mogą być gdzieś w mieszkaniu: że musi być czysto. to musi leżeć tu, a to tam... Na pewno dużo pomógł nam Józefowicz; po pierwsze jako nasz komendant, do którego zawsze mieliśmy wielki szacunek.

Pyt: Czy w celi śmierci był moment, że Józefowicz wykorzystał hierarchię wojskową, to, że był dowódcą — na przykład rozkazał coś?

Nie, nigdy.

Pyt: A gdyby się coś takiego zdarzyło?

Posłuchalibyśmy bezwzględnie.

Pyt: Nie było momentu, że on utracił autorytet?

Nie, nie. I nie tylko w celi śmierci, ale i później w obozie, zawsze był dla nas autorytetem. I później stykał się z ludźmi, jak Król, Prass, inni — jak z równymi, pomimo, że oni byli trochę starsi od niego. Ale sam fakt — przedwojenny porucznik, to już coś jest. Pomimo, że niektórzy negują, że on był zawodowym porucznikiem.

O strajku na pewno najwięcej może powiedzieć Król. Ja byłem może pionkiem w tym, byłem jako w łączności, łącznikiem między narodowościami.

Pyt: Między jakimi?

Ukraińcy, Litwini....

Pyt: W takim trójkącie Polacy, Ukraińcy Litwini, tak?

Tak. Tam byli jeszcze Łotysi, ale już ktoś inny miał z nimi łączność. Czysta konspiracja z naszej grupy to byli: Król, Józefowicz i jeszcze major... major...

Pyt: Ptaszyński.

Ptaszyński. Prass był tam też w tym czasie, ale jakby się nie bardzo, oni mieli inne poglądy.

Pyt: Oni, to znaczy koło Prasa też była jakaś grupka?

Tak, był Gardynik z Prasem. A ta trójka to może tak jakby liberałowie — raczej nie chcieli... wierzyli, że to ostre starcie, bunt do niczego nie doprowadzi, może doprowadzić tylko do samobójstwa, więcej nie.

Pyt: Prass był taki?

Nie. Raczej Król, Józefowicz i ten Ptaszyński. Może z tej trójki Ptaszyński jako oficer zawodowy, major, może był trochę ostrzejszy... Ja nie brałem udziału w ich dyskusjach, najwyżej mogłem przekazać coś. Oni decydowali o wszystkim.

Dyżurowałem w nocy raz na dachu obozu, schowany przed tym [żołnierzem na wyszce], zobaczyłem obóz kopalni nr 7, jak ich z obozu wypędzili wszystkich pracowników w tundrę. Żołnierze obstawili, wypędzili w tundrę. To było jakieś półtora kilometra, jeszcze widoczność dobra była, pod koniec lipca nie było nocy, ale musiałem się schować za kominem, żeby mnie [żołnierz] z wyszki nie zauważył. [Widziałem], jak oni tak wołali jakby [tych z obozu nr 7] do stołu i dzielili: kto na lewo, kto na prawo. I tak ja zrozumiałem, że na pewno pytali się:

— Idziesz do pracy, czy nie idziesz?

Kto idzie — w jedną stronę; kto nie, w drugą.

Pyt: Ale nie użyto tam siły? Nie było słyhać strzałów?

Nie, nie, tam nie były użyte siły, tylko widziałem, że druty ogrodzenia były przecięte i prosto wypędzali, bo brama była na pewno w jednej strony, a to było przecięte i wypędzili wszystko w tundrę.

Pyt: Który to mógł być dzień?

To był chyba czwarty albo piąty dzień tych strajków ogólnych.

Pyt: Czyli i Pana obozu też, tak?

Tak.

Pyt: A jaka data to mogła być?

O właśnie, my jeszcze między sobą nie możemy ustalić dokładnie. Ja osobiście przypuszczam, że to była ostatni tydzień lipca i pierwszy tydzień sierpnia [1953]. Niektórzy twierdzą, że to były dwa tygodnie lipca, koniec lipca. Dokładnej daty nikt jednak nie pamięta. Ja przypuszczam, że to był ostatni tydzień lipca; zaczęło się jakby 22–23 lipca, a skończyło się 7 czy 8 sierpnia.

Pyt: Skąd mieliście informacje, jaka data jest dzisiaj?

Jak pracowaliśmy, to wiedzieliśmy – były niedziele, później w 1952 roku zaczęli dawać wolne. Ja przypuściłem miałem wolny dzień w poniedziałek, ktoś miał we wtorek, ktoś miał w środę... ruch był ciągły w kopalni.

Pyt: Ale skąd musieliście mieć informacje, że jest na przykład 12 września, a nie 10... Gazety, radio?

Radio było w każdym baraku, gdzieś od 1950 roku zamontowali te kolchoźniki i mieliśmy pierwszy program prawie na okrągło, czasem jakieś [audycje] z radiowęzła Workuty. Tam jakieś dane podawali czy coś takiego. Z wolnymi się pracowało, bo przecież oni tam byli też...

Pyt: A gazety przychodziły terminowo?

Nie, gazety nie było. Tam był taki punkt kulturalny w obozie, był oficer, który prowadził te sprawy kultury. Później już nawet wybudowali w naszym obozie taki klub drewniany ze sceną, z salą i krzesłami, gdzie koncerty były, kto umiał na gitarze grać, kto na skrzypkach, robili tam koncerty. Dwóch było takich, co przebierało się za kobiety i jako kobiety tam byli. To już mówię o latach 1952–53, przedtem tego nie było.

Pyt: Nie pamięta Pan nikogo, kto występował w tym klubie?

Był jeden Ukrainiec, Zajęczkowski, taki jak Taras Bulba, wąsiska takie miał, to był aktor urodzony. On tam organizował. Dużo było Ruskich, był Gantkowski jeden, też Rosjanin, na gitarze bardzo dobrze grał w obozie, później jak miał przepustkę, to w klubie osiedlowym grał na pianinie, bardzo uzdolniony, bardzo.

Pyt: Polaka żadnego nie było?

Chyba nie. Trzech Polaków w piłkę dobrze grało tylko. Ja, Prass i Świetlikowski.

Pyt: To wróćmy do tego dachu, z którego Pan 7–mą [kopalnię] obserwował?

No więc zaczęli oddzielać ludzi w prawo, większość na pewno weszła do obozu, a mniejszość, – tak przypuszczaliśmy, że ci, którzy nie zechcieli iść do pracy – gdzieś ich wypędzili zupełnie. Tam mogło być 80–100 osób, gdzieś ich popędzili, widocznie do jakichś obozów karnych. A ci, którzy zgodzili się, że pójdą do pracy, ich wrócili do obozu. Ale jeszcze kilka dni nie wychodzili do pracy. Jak orientowaliśmy się, przecież nie było poczty (pomimo, że Buca pisze, że mieli bardzo dobrą łączność; to nieprawda) – jak są hałdy i tam chodzą wagoniki, to znaczy kopalnia pracuje; jak nie chodzą, to nie pracuje. A z naszej kopalni było widać hałdy 7–mej, i trochę na 6–tej i na 29–tej.

Pyt: I pierwsza 7–ma zastrajkowała, tak?

Chyba tak. 7–ma i 29–ta, to to, co widzieliśmy.

Pyt: I potem wy.

I my od razu prawie – tylko zobaczyliśmy, że tak, to już zaczęliśmy...

Pyt: To było tego samego dnia?

Nie, chyba na drugi dzień. Tak, bo jeszcze w tym dniu druga zmiana wyszła na kopalnię, ale już nie zjechali do kopalni, zostali tam, później wszyscy wrócili z powrotem. Tam zostało kilku takich sprzedawczyków, można powiedzieć, Rosjanie, którzy zostali tam pracować. A w samym obozie był komitet, który wysyłał odpowiednich ludzi do kopalni, żeby utrzymywali tam [kopalnię] – żeby wypompować wodę, przewietrzyć gaz, żeby nie zagazować, żeby nie zatopić, bo wtedy to już by mogli wykorzystać: sabotaż, i wtedy by wysiekli wszystkich jak potrzeba.

Pyt: A kto wchodził w skład komitetu obozowego?

Właśnie mówię – tych trzech Polaków, a oni już mieli łączność z Litwinami, Ukraińcami, jeden Łotysz, też kapitan, pilot. I dlatego – my z Królem spotykamy się często – jak Król dostał te wspomnienia Edka Bucy, że on: ja... ja... ja... To mówimy: jak to można było, żeby

jeden człowiek, dyktator, żeby wszystkim rządził. Tutaj było z ośmiu, może dziesięciu [ludzi] w tym komitecie; mówię o naszych trzech, było ze dwóch Ukraińców... Oni decydowali o wszystkim i na szczęście, że oni decydowali, że ukryło się bardzo. Były tylko w zasadzie dwie ofiary...

Pyt: Na samym początku?

Tak.

Pyt: Pan wspomniał we wspomnieniach o etapie z Karagandy. Przywieźli tych ludzi niedługo przed strajkiem.

To najprawdopodobniej od nich zaczęły się strajki.

Pyt: A dużo ich było na Szu—2?

Ze 40—ci osób. Ich dużo przywieźli na Workutę, ale rozdzielili. I to co oni opowiadali, że im obiecali, że wyjeżdżają gdzieś na wolneposiedlenie, wieźli ich w wagonach prawie nie pilnowanych... Byli pewni, że wyjeżdżają gdzieś na posiadlenie. Przyjechali, a ich od razu podzielili i rozrzućili po robotach. I oni pierwsi się zbuntowali.

Pyt: To znaczy już się wyroki kończyły tym ludziom?

Oni jeszcze nie byli sążdeni. Oni mieli wyroki, ale do 10 lat, nie było katorżników wśród nich i im mówili, [że] będą gdzieś na wolnym posiadleniu, będą budować baraki, będą wycinać drzewo z lasu i cały ten okres pobytu będzie im się liczył jako odbywanie wyroku. A jak ich przywieźli i zapędzili za druty, oni zaczęli się buntować, to ich za druty, był taki BUR (Barak Usilnowo Reżima), i ich tam wszystkich.

I w zasadzie zaczęło się [strajk] u nas przez to, że oni uciekali z tego [BUR—u] i jednego z tych uciekających zastrzelili [żołnierze], i dwóch chyba zostało rannych. Strzelanina była, ale mi się zdaje, że więcej żołnierze strzelali w powietrze, bo gdyby strzelali normalnie, to tutaj by też dużo ludzi zginęło. Bo tutaj była taka ciekawa sytuacja: BUR był ogrodzony drutem z furtką, jeszcze jakaś płaszczyzna, jakby taki stopień niżej i my tutaj byliśmy, w tym miejscu: ja, Janusz Gutry, Andruszkiewicz... Wszystko to padło, jak zaczęła się strzelanina, a ci też uciekali stamtąd i właśnie na tym miejscu najniżej padali. Gdyby tak [żołnierze] strzelali nisko, to byłoby więcej trupów. Może to ktoś taki bardzo komunistyczny, który strzelił akurat tam właśnie, zabił jednego i dwóch czy trzech zranil?

Atam były takie drewniane trapy w obozie i szło dwóch Litwinów, dwóch braci, [w tym] jeden ksiądz. A jeden [żołnierz na wyszce], w zupełnie innym kącie obozu — obóz duży, 5 tysięcy osób, dobrych kilka hektarów — w drugim kącie sobie wziął i zastrzelił jednego [z tych Litwinów], właśnie księdza chyba zastrzelił...

Pyt: Nie pamięta Pan nazwiska tego księdza?

O nie, ja go nawet nie znałem. Tylko pamiętam pogrzeb, co był. Zwyczaj litewski — przechodzą, żegnają się, każdy cukierka [kładzie?]. Nie znałem tego zwyczaju. Skąd wzięli te cukierki?... Nawet Janusz Gutry nie pamięta tego pogrzebu, a też wszedł obok i zjadł tego cukierka; a później już nie pamięta.

Pyt: A wyście z Gutrym, z Andruszkiewiczem poszli pod BUR po co? Wyzwalać?

No raczej wszyscy, nie tylko my, tam było bardzo dużo ludzi. To jest sytuacja dziwna: do ogrodzenia jakieś 50 metrów, widzę za ogrodzeniem żołnierzy z automatami, a tamci ludzie już wyszli z tego [BUR—u]. Byli w celach zamknięci, jakoś się tam uwolnili i są z tej strony, a z tamtej strony są żołnierze. Czyli trochę śmieszna sytuacja — i śmiać się chce, i groźne — bo niby chcą uciec z tego BUR—u, a tam tylko furtka. Musieli furtką [przechodzić] taką kolejką. Biegło ich ze 40, a żołnierze mieli jakieś 30—40 metrów do nich...

Pyt: No to byli wystawieni...

mogliby wszystkich wystrzelać... A tutaj zginął jeden człowiek, a dwóch czy trzech rannych było.

Pyt: A wyście upadli wszyscy, tak?

Jak zaczęła się ta strzelanina, to od razu upadliśmy w to obniżenie takie.

Pyt: I to był pierwszy dzień strajku?

Nie. To już chyba trzeci [dzień strajku] był.

Pyt: A nie mogliście ich wcześniej wyzwolić z BUR—u?

No, wie Pani [śmiech] tam było 5 tysięcy osób w obozie, co kto myśli, nie wiadomo. Najpierw oni [ci z BUR—u] byli pilnowani, a później jak sytuacja się obostrzyła, to ci żołnierze, którzy

ich tam pilnowali – oni byli po skończonej służbie czynnej wojskowej (tam po 5 lat służyli), później przeszli do rezerwy i byli klawiszami, jak u nas nazywają, bez broni chodzili...

Pyt: Po cywilnemu?

Nie, w mundurze. Każdy miał dwa czy trzy baraki, musiał przeliczyć [więźniów], zamknąć [barak] na noc, a rano otworzyć. To były obowiązki tych właśnie klawiszów. Porządki utrzymać w baraku. Do 1950 roku nikt nie zwracał uwagi na porządki, w czym człowiek chodził, w tym pracował, w tym spał, jak wyszli z baraku, to barak był pusty, bez niczego. Później zaczęli dawać trochę pościeli, trzeba było znaleźć jakieś wióry albo siana troszeczkę, żeby sobie nabić ten materac i poduszkę. Później już zaczęli przestrzegać tego porządku żołnierze. W dzień Boże broń spać, tylko ci, którzy nocną zmianę mieli, a kto miał dzienną zmianę czy został przypuszczmy, to wypędzali na godzinę, na dwie; jak ktoś przewinił się czymś, to dali na porządkowanie obozu, całego terenu. Zaczęło się takie życie, przynajmniej dla mnie i dla większości, już po 1950 roku. Krótko napisałem w swoich wspomnieniach, że kto przeżył do 1950 roku, ten żył dalej.

Pyt: Gdy w czasie strajku był Pan łącznikiem pomiędzy tymi trzema grupami narodowymi, to spotykał się Pan z jedną osobą z każdej grupy?

Tak. Tylko z jedną. Tak kazali – o do tego pana, a ten pan wziął ode mnie coś i już wiedział, co ma z tym robić. Raczej ja nie czytałem tego nigdy, co oni tam pisali, chciałem jak najmniej wiedzieć o tym wszystkim, bo jeszcze z więzienia wiadomo: jak mniej wiesz, to będziesz pewniejszy.

Pyt: To było duże zwitki papieru?

Nie, nie, to były raczej może jakieś takie [zwitki?]; nie było żadnych rozkazów, nikt nikomu rozkazów nie wydawał, wszyscy się jakoś konsultowali ze sobą, żeby wyszło jak najlepiej. Bo oni zrozumieli, że siłą nic się nie robi.

Pyt: To znaczy Polacy, ta trójka wymieniona, czy inni też?

Inni też, dlatego właśnie tak wszyscy byli zgodni. Gdyby to było, ja mówię, jak przypuszczmy na 29 – tej, to skutki wiadome. I właśnie jak Edek Buca pisze w swoich wspomnieniach, że dowiedział się, że u nas – nasz obóz nazywał się Szu-2 – że u nas zginęły 3 osoby (nie trzy, a dwie), „szkoda, że się krew polała”. A że w swoich wspomnieniach pisze, że tam zginęło 400 osób, to nie szkoda. Trudno ustalić ile [zginęło osób na 29 – tej]: dwieście, sto pięćdziesiąt, sześćdziesiąt – ale w każdym bądź razie dużo. To on tego nie żałuje.

Pyt: Na Szu-2 strajk dwa tygodnie trwał, prawda?

Dwa tygodnie.

Pyt: A na 29 – tej tydzień?

Więcej chyba. Oni później [od nas] zaczęli strajkować i wcześniej wyszli [z obozu do pracy]. Tam na pewno jeszcze po tej strzelaninie dużo musiało być uporządkowania wszystkiego, póki ludzie wyszli do pracy. Bo tam na pewno dużo było rannych. Musieli wywieźć wszystkich zastrzelonych, musieli ponaprawiać jakieś szkody – słyszałem, że niektórzy pozamykali się w barakach, a ci żołnierze ich tam dopadali, oni tam prawdopodobnie rozbierali te kuchnie, ceglówkami walczyli, coś w tym rodzaju było, o czym Edek nie pisze, o wszystkim nie może [wiedzieć]. Ale ja słyszałem, że niektórzy zamykali się w barakach i piece rozebrali, i ceglówkami walczyli.

Pyt: A pamięta Pan może, kto o tym opowiadał?

Trudno mi powiedzieć teraz. Później, będąc już na wolnym posiedleniu, spotykaliśmy się na Rudniku u Weberów, były takie rozmowy, różne były wspomnienia, ale nikt o tym nie pisze i teraz trudno znaleźć człowieka konkretnego, który był tam na 29 – tej. Tu jest ten Barcz [Eryk], Kożuchowski [w obozie pod nazwiskiem Lech Kożuchowski], który pisze swoje wspomnienia. On pisze tak, że on niby rozmawiał z tym pułkownikiem, a Edek Buca [pisze], że on [rozmawiał]. Kto naprawdę [rozmawiał] – nie ma trzeciego człowieka, który mógłby powiedzieć. Jeden mówi, że nie było już tego Maslennikowa, że była rozmowa z Derewianko, drugi pisze, że z Maslennikowem...

Pyt: A czy na Szu-2 była jakaś frakcja radykalna ludzi, którzy się domagali ostrego grania z władzą?

Nie, nie.

Pyt: Nie było żadnych sporów, jak postępować?

Nie, nie było. Ja przypuszczam, jeżeli by była taka frakcja, to może od strony Ukraińców, ale tam było parę osób bardzo mądrych i wykształconych, oni pokończyli lwowskie uniwersytety, oni to wszystko trzymali w garści spokojnie. Nawet nie było, jak w innych obozach czasem, zatargów między Polakami a Ukraińcami, w naszym obozie niczego podobnego nie było.

Pyt: Nigdy, przed strajkami też nie?

Nie, nie było. Jeden Ukrainiec zarznął, ale zarznął błatnego, po prostu o coś tam poszło, wsadził nóż, za chwilę poszedł na portiernię, oddał ten nóż żołnierzowi...

Pyt: Czy pamięta Pan, kto spośród Ukraińców był przywódcą?

Nie, nie pamiętam. Pamiętam jedno nazwisko — Lewicki? On później pomógł mi, jak pisałem list do ambasady. Byłem jeden już na tym wolnym posiedzeniu, dużo Polaków wyjechało już po amnestii. Nie amnestii, a komisja była i zostało nas: ja jeden na posiedzeniu, a 21 Polaków w obozie, na tym [Spec—2] tak zwanym, tam był obok. I pewnego dnia nawet nie wiedząc od kogo dostałem taką bibułę z tymi nazwiskami, 21 nazwisk z prośbą, żeby napisać, przesać to do ambasady.

Pyt: Dostał Pan tę listę z tego obozu?

Tak, od tych. Bo wtedy jak dużo ludzi zwolnili i [oni] wyjechali, politycznych spędzili do jednego obozu. A ci, co byli na posiedzeniu, to każdy [został] przy swoim obozie. Później dopiero, jeszcze w październiku nas wszystkich znów zapędzili do tego obozu.

Jak dostałem bibułę z prośbą, żeby napisać do ambasady polskiej w Moskwie, wtedy właśnie zwróciłem się do tego Ukraińca. Wykształcony we Lwowie, później wyjechał do Lwowa. On napisał list do ambasady i moje nazwisko dołączył. Ja tylko wziąłem i wrzuciłem na pocztę. Ten list zamiast do ambasady trafił [...].

Pyt: Jakiej specjalności był to profesor?

Nie, nie, [on był po gimnazjum].

Pyt: A z trójki: Król, Ptaszyński, Józefowicz, kto był najważniejszy?

Nie było takiego twardego dowódcy.

Pyt: Pan powiedział, że Prass, Gardynik byli trochę innego zdania niż ta trójka; Prass i Gardynik byli ze Lwowa — czy można taki podział zrobić?

Coś nie lubili siebie. Może rzeczywiście, bo Prass też porucznik rezerwy, może trochę i ostrzejszy, może i chciałby jakiejś konfrontacji ostrzejszej — ale wiem, że ci panowie nie dopuścili, nawet Ptaszyńskiego też odpowiednio utemperowali. Po prostu ludzie wyczuli, że nie ma siły, nie ma mocnych, żeby z gołymi rękoma... Jeżeli widać na zewnątrz karabiny maszynowe, to nie można łązić. Na kilku obozach jeszcze były te strajki: 6 — ta, 5 — ta trochę, ale nigdzie nie było takiej masakry jak właśnie na 29 — tej. Dlatego, że rzeczywiście było głupio zrobione. Jak zresztą Edek pisze — czy oni sami tam taką plotkę puścili? — że „Ameryka nam pomoże, my zaczniemy, Ameryka nam pomoże”... No to tylko taką fantazję można wymyśleć, żeby z gołymi rękoma rzucić się na karabin maszynowy.

Pyt: W czasie spotkania z komisją z Moskwy na Szu — 2 z Polaków tylko doktor Zwinogrodzki mówił w imieniu Polaków?

Tak.

Pyt: On nie należał on do komitetu. Dlaczego akurat on mówił?

On nie był w komitecie. To oni widocznie razem wszyscy radzili, dlatego, że w tej jego wypowiedzi nie było żadnych ostrych żądań — [że] może jakoś delikatniej wypowiedzieć to może, coś pośrednie między żądaniem a prośbą, coś takiego było. Bo wiadomo, że ostro żądać nie można było niczego, prosić też trochę ambicja nie pozwalała, ale coś takiego pośredniego między żądaniem a prośbą. To chodziło o to, cośmy wywalczyli ostatecznie:

- że baraków nie zamykali,
- że zdjęli nam numery, nie nosiliśmy numerów,
- że listy pozwolili co miesiąca pisać (bo do tego czasu tylko dwa listy w roku),
- że paczki można było otrzymywać normalnie (bo przedtem tylko lepszym pracownikom naczelnik obozu mógł pozwolić otrzymać tam paczkę).

Troszeczkę zaczęli pieniądze nam płacić (bo dotychczas nic nam nie płacili). Tam były dwa ministerstwa: Ministerstwo Górnictwa i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. MSW dawało pracowników Ministerstwu Górnictwa, które płaciło za każdego pracownika tak jak się

należało, naturalnie bez wszelkich tam dodatków, premii i tak dalej. MSW wszystkie pieniądze brało, a później zaczęli dzielić: 50 procent idzie na MSW, a drugie 50 procent to potracali wikt, ubranie, pościel. Te grosiki, co zostawały, to już [nam płacili]. Wtedy płacili po 100 rubli, to jeszcze stare pieniądze były, a reszta szła na konto, jeżeli jeszcze co komu zostawało. Później otworzyli w obozie sklepik, druga stołówka była tak zwana, już można było za swoje zarobione pieniądze coś kupić — ale właśnie dopiero po 1953 roku, po tych strajkach.

Najważniejszy punkt to było, żeby rozpatrzyć wszystkie sprawy, że ludzie niesłusznie byli sądzeni, może niektórzy słusznie, może tylko za duże wyroki były. Więc obiecali, to natychmiast zrobili: baraków nie zamykali na noc, numery nam zdjęli (tylko nosiliśmy litery P, to rosyjskie R, dla nich było Recz—Łag widocznie).

Pyt. Nie były chyba specjalnie uciążliwe te numery?

Może psychicznie, no bo idę, dostaję nową czapkę i od razu daszek odrywa, odcina daszek, a na miejscu tego daszka trzeba przyszyć 10 na 20 [centymetrów] numer, na watówce wycinaj tę zwierzchnią [część], a na tym miejscu trzeba przyszyć białą łątkę z numerem odpowiednim, na spodniach to samo.

Pyt. Ale w życiu codziennym uciążliwości to nie powodowało?

Nie... Może tylko rzeczywiście psychicznie [oddziaływało] — że to katorżnik. Ja raz tylko odczuwałem, bo coś mi się tutaj [na numerze] zamazało i posadzili mnie do BUR—u; jak poprawiłem dobrze, to mnie wypuścili.

Pyt. Ale psychicznie się Pan przez ten numer gorzej nie czuł?

Nic mnie to nie szkodziło. Nie było ani ciężko ani... Tylko różnica była, jak idzie ten, który nie był katorżnikiem, on nie ma numeru, a ten katorżnik ma te numery, jakoś tak... Ale z tym można było żyć. Najgorzej to, że baraki zamykali na noc, no i te listy, paczki, kto miał tam [w ZSRR] rodziny, no my Polacy nie dostawaliśmy, bo nikogo nie [mieliśmy w ZSRR]. Może ktoś tam dostawał, ale bardzo rzadko.

Pyt. W Pana wspomnieniach jest zdanie, że już po kilku dniach trwania strajku niektórzy zaczęli mieć dosyć i chcieli wrócić do pracy, a inni ich powstrzymywali...

Wszędzie, w każdym obozie tak bywało. No różni są ludzie — jedni dążą uparcie do tego, żeby coś wywalczyć, a drudzy załamują się. Może nie tyle załamują, co boją się represji ze strony władz. Zwłaszcza, jak usłyszeliśmy tę strzelaninę na 29—tej, wtedy dużo ludzi się załamało, chcieli wyjść, inni powstrzymywali...

Pyt. Dużo to znaczy kilkudziesięciu, kilkuset?

Trudno powiedzieć ilu. Tak samoczynnie, jak przestali chodzić do pracy, tak powoli, powoli ludzie idą w tym kierunku na nocną zmianę; jeden na drugiego się patrzy:

— No tak, no co, idziemy...

— Nie idę.

— No chodź, no może pójdziemy...

I tak przybliżali się i przybliżali się do tej roboty, aż wreszcie zaczęli się łączyć w brygady...

Pyt. I wyszli?

Na noc jeszcze nie wszyscy wyszli, a już rano poszła lawina normalnie. Brygadzysta każdą brygadę swoją prowadził.

Pyt. Były próby zatrzymania tych ludzi?

Nie. Nie. Może z początku, jeszcze dzień, dwa przedtem, jak ktoś chciał wyjść, ktoś mu... Takich ostrych prób nie było — jakaś perswazja raczej; żeby tak ostro: „nie idź!” — to nie. Perswadowali jeden drugiemu.

Pyt. Czy była wyraźna grupa, która ostatnia wyszła?

Nie. Nasz obóz był połączony z obozem kopalni korytarzem. Na innych kopalniach wyprowadzali na zewnątrz kilka brygad, w zależności od ilości konwoju, za bramą formowali i konwój prowadził ich drogą do terenu kopalni. Tam znów procedura przez bramę: brygadzysta liczy, na desce odfajkuje. U nas był korytarz: przychodzi brygadzysta, „brygada numer 35, 12 osób”, i poszli korytarzem.

Pyt. Korytarz był naprawdę, czy tylko szpaler?

Nie, nie szpaler. Druty tak samo jak w obozie były, to było takie drewniane [ściany] ułożone, metr—dwa szerokości, a później paliki mniejsze, drut kolczasty. Wychodziło się na mostek,

wszystko drutami cały czas ogrodzone. Właśnie na moście była wyszka, tam siedział żołnierz, niedaleko, wszystko było widać. To bardzo wygodne było.

Pyt: Pan zaczął być łącznikiem między grupami dopiero jak strajk wybuchł, czy wcześniej?

To zaczęło się wcześniej. Dużo było rozmów o tym, co robić, żeby poprawić, ale może rzeczywiście dużo w tym pomogli ci z Karagandy. Najprawdopodobniej pierwszy pomysł oni podali. My w naszym obozie to już chyba drudzy albo trzeci stanęliśmy. Jak już nie było widać tam i tam, że nie jeżdżą [wagoniki na kopalni], wtedy dopiero [zastrajkowaliśmy].

Nie wiem, czy tak dużo razy łącznikiem byłem, może kilka razy zaniósłem. Najważniejsze, co im pomogłem, to co siedziałem tam na dachu, narażając się i patrząc, jak tam na 7—ej. Powiedziałem, jak tam sprawa wygląda, nie pamiętam, czy Królowi czy Józefowiczowi powiedziałem, oni zaraz naradzili się, że jeżeli my dalej będziemy się upierać — z nami to samo mogą zrobić. Bo jak jest dużo ludzi, to wszyscy się trzymają, a jak wypędzą w tundrę i będą pojedynczo, to niektórzy się załamują. Ja mówię, jak było na 7—ej — może cztery piąte [ludzi] na pewno weszło do obozu, a tylko jedna piąta została na zewnątrz, już takie może twarde.

Pyt: A gdyby strażnik z wyszki zobaczył Pana na dachu, to strzeliłby?

Tego nie wolno było robić, w obozie [strzelać] oni nie mieli prawa, ale mieli łączność i na pewno gdzieś tam powiadomili, że ktoś siedzi na dachu.

Pyt: Czy fotografowano Was?

Nie, nie.

Pyt: A czy po wyjeździe komisji moskiewskiej z waszego obozu [Szu—2] nadal był Pan łącznikiem? Nosił Pan coś?

Nikt mnie oficjalnie nie mianował i nikt mnie oficjalnie nie zdejmował. Tak mi powiedzieli:

— Słuchaj, załatw to i musisz być cicho.

I już. Bo wiadomo, że kierownictwo musi być bardziej w konspiracji — co nam się w zupełności udało, bo pomimo tego, że po strajkach bardzo dużo osób (między innymi Króla) wywieźli do karnego [obozu] — Józefowicza i Ptaszyńskiego nie [wywieziono]. Zwinogrodzki był wywieziony do karnego za to, że występował, Prass był wywieziony. Z tych Ukraińców wiemy, że jeden nie był wywieziony, drugiego wywieźli, ale po prostu oni brali inteligencję, mieli ich wszystkich na pewno na indeksie i przypuszczali, że ci ludzie muszą być organizatorami. No i oprócz tego kapusie jakieś wiadomości donoszą.

Pyt: Takie nazwisko Zamura słyszał Pan może na Workucie?

Załuga?

Pyt: Nie, o Załudze jeszcze nie mówiliśmy... „Zamura”, nie słyszał Pan?

[Nie].

Pyt: A kto to Załuga był?

To był jeden jedyny kapuś Polak, który sypał wszystkich: prawda, nieprawda, jednym słowem coś tam...

Pyt: Kto ucierpiał z jego działalności?

Dużo [osób], zwłaszcza Prass, Świetlikowski, Zarzycki, ten Gardynik... Tam chyba z siedmiu ich było.

Pyt: Cała ta sprawa KASK—u, tak?

Tak, to o ten KASK.

Pyt: Poza tą jedną sprawą jeszcze kogoś wsypał?

Zastanawiam się. Nie słyszałem, ale coś też było mówione, że jeżeli on potrafił sypać jednych, więc jest zdolny do kapowania dalej...

Pyt: Czy była rozważana możliwość likwidacji jego?

To mogli robić tylko ci, którzy ucierpieli od niego mocno...

Pyt: A robili?

Nie, ja o całej tej aferze wiele później usłyszałem, bo to wszystko było na Kapitałce, a ja byłem na Szu—2. Do nas wiadomości te bardzo późno dotarły, jak już oni odsiedzieli i później ich rozrzucili po obozach. Dopiero wtedy dowiedzieliśmy się o tej aferze Załugi.

Pyt: Czy pamięta Pan jakichś błatnych?

Oni nazwisk nie mieli, mieli wszyscy pseudonimy, jak oni nazywali „kliczki”. Był Cygan (nie wiem, czy wszędzie Cygan musi być głównym błatnym; jak czytałem, gdzieś też Cygan był głównym), Kolka, Fedka. Oni wiedzieli wszystko o sobie.

Pyt: A Iwan Muzyka, był taki?

Muzyka?[śmiech]

Pyt: Nie?

[Nie].

Pyt: A Worobiov? To jest nazwisko.

Nic, nic nie pamiętam. Ja mam do nazwisk szczególnie [złą pamięć].

Pyt: Czy spotkał Pan w obozie Kożuchowskiego?

On najpierw był w naszym obozie, a później go przenieśli na 29—tą. Nie znaliśmy się, między nami mówiąc poznaliśmy się dopiero tutaj, jak „Memoriał” przyjechał [na Tydzień Sumienia w Warszawie w 1992 roku].

Pyt: A Greczanik Edmund, też był przez pewien czas na Szu—2?

On był na Szu—2, później przeniesiono go na 29—tą. Oni byli zaprzyjaźnieni z Królem, całą tą naszą inteligencją. Był też doktor Dobrzański w pewnym czasie na Szu—2, później też, ale już podejrzewali, że on miał jakiś kontakt z żoną jednego oficera i jego szybko stamtąd przenieśli na 29—tą, pomimo, że był bardzo dobrym lekarzem.

Pyt: Wspomniał Pan jeszcze o starszym bracie Bucy, Marianie. Czy wie Pan, co się z nim działo, czy brał udział na przykład w Samborze w waszej organizacji?

Nie, on nigdzie nie należał. Jak mówiłem, on wtedy pierwszy raz z nami przyjechał do Przemyśla, od razu się oddzielił i gdzieś pojechał, od tego czasu słuch po nim...

Pyt: W Polsce też Pan o nim nie słyszał?

Nie, dopiero słyszałem od córki Edka Bucy. Z Zarzyckim jeździliśmy na Śląsk i Irena Sitnik dowiedziała się, że jestem z Sambora, a ona знаła i Edka, i tę córkę. Wtedy pyta mnie, czy nie chciałbym coś córce opowiedzieć o ojcu, bo córka nic nie wie o ojcu. Był z nami Kazik Jankowski, pojechał samochodem, przywieźli ją, trochę pytała, co wiedziałem, opowiedziałem wszystko w samych superlatywach o ojcu. Ona była innego zdania — że ją tak porzucił, dwuletnią dziewczynkę, a później córka opowiadała mi, że Edek wysyłał, czy miał tutaj jakieś książki i Marian wszystko zabrał i miał się podzielić z nią z córką i córce nic nie dał, tam coś nie bardzo ciekawego było z tą sprawą.

Pyt: A czy o ucieczce Bucy do Szwecji słyszał Pan coś?

Tylko z jego relacji.

Pyt: Znaczący z listu, tak?

Tak. Tylko z jego relacji.

Pyt: A wspominał tam może, jak uciekał, dlaczego, kiedy?

Ja się z nim spotkałem, jak przyjechałem tutaj. Może miałem taką cichą nadzieję, że on mi pomoże trochę urządzić się, bo jeszcze nie miałem wtedy mieszkania. Pojechałem do niego do Zielonej Góry i gdzieś po południu spotkaliśmy się, całą noc rozmawialiśmy, oni prowadzili wtedy warzywniak już z drugą żoną. Nie z tą, z którą miał dziecko, tylko z drugą żoną w Zielonej Górze. On mnie odprowadził na pociąg, na ten peron... I nagle znikło wszystko, i nie ma i nie ma. Nie wiedziałem, o co chodzi. Później właśnie przypadek z tą córką jego i wtedy dowiedziałem się o nim. Córka przywiozła mi od niego list z Kanady i tam jest opisane, jak on tym samochodem — tir to na pewno nie był, czy jakiś inny samochód — w każdym razie on przeciął plandekę, schował się do samochodu, zaszył się od wewnątrz... Ja znów policzyłem to za jedną bajeczkę jego.

Później był w Szwecji, coś mówił przez „Radio Wolna Europa”. Ja już pracowałem tutaj w Przedsiębiorstwie Poszukiwania Nafty i Gazu, to był chyba 1972—1973 rok. I jeden [z pracowników?] mówi mi, że moje nazwisko przez „Wolną Europę” mówili...

A mnie [moje nazwisko] mówili jeszcze i w obozie, bo tam jak byli Niemcy, w 1952 roku Niemców przywieźli, tych z Berlina, z Zachodniego Berlina przywieźli tam pewną grupę. Z początku oni byli zupełnie odizolowani... [Ich] Nawet wykradali, w jednej brygadzie był lekarz, który prowadził jakieś eksperymenty na ludziach i jego wykradli z Zachodniego Berlina, bardzo inteligentny lekarz, bardzo grzeczny, bardzo miły...

Pyt: To znaczący eksperymenty robił w hitlerowskich obozach?

Tak. I między innymi był jeden Ślązak – Edek Twyrdy, grał w piłkę i ja grałem w piłkę i jakoś tak zaprzyjaźniliśmy się. On otrzymał paczkę przez Czerwony Krzyż i zaprosił mnie na kawę. I później w 1955 roku przyjechał Adenauer do Chruszczowa, dogadali się i tym Niemcom wszystkim dali nowe ancugi czyli te drelichy, specjalny pociąg i wszystkich ich wywieźli do Niemiec. Jak tylko ich wywieźli, on uciekł od razu z Berlina Zachodniego i zaczął przez „Wolną Europę”... O tym mnie już pisał Stefan Józefowicz, bo Stefana Józefowicza zwolnili w 1954 roku ze względu na to, że on nie pochodził z terenów wschodnich, a z Radomia. On [Józefowicz] pisał, że Edek Twyrdy o mnie mówi przez „Radio Wolna Europa”. On [Twyrdy] myślał, że może mi coś lepiej zrobić, a on mi zepsuł trochę sprawę, bo tam oficer śledczy zawsze w obozie był. Ja otrzymywałem listy już na [adres] wolnego, to był taki Kazach, razem pracowaliśmy, on od kolei, a ja od składu węglowego, on mi moje listy wysyłał i na swój adres otrzymywał listy dla mnie, i przynosił mi. I właśnie Stefan Józefowicz pisał mi o tym, że Twyrdy o mnie coś tam mówił, że siedzi taki a taki. Nie wiem, dlaczego tylko o mnie, ale on najbliżej mnie znał – graliśmy w piłkę i kawę razem piliśmy, wódki nie, ale kawę piliśmy razem...

A później ten śledczy oficer zaczął mnie coś wzywać do siebie. A do oficera śledczego przyjść to już nieciekawa sprawa, każdy może mieć jakieś podejrzenia. Ale to już było po strajkach, już były pewne ulgi, już byłem kapitanem drużyny, reprezentacji naszego obozu. Mecze odbywały się między obozami, więc ja, żeby wyjechać do innej drużyny, musiałem zrobić listę 20 osób, i tak: 11 piłkarzy, 3–4 zapasowych, sędziego, felczer... Parę osób zawsze mogłem kogoś wpisać [na listę] – a ten w tym obozie ma brata czy swata czy kogoś, prosi:

– Słuchaj Mirek, tam na piątce mam tego czy tego, czy możesz?

No wpiszę. Parę osób zawsze mogłem dokooptować. Ale z tą listą zawsze musiałem pójść do tego oficera śledczego i on musiał to zaakceptować. Prass [był] trenerem, zawsze go brałem ze sobą. Acha, i normirowszczyk, on mnie zawsze tam procenty pisze, jak gram w piłkę, no to też muszę go wziąć. I zawsze jakoś w takich dobrych stosunkach z nim. Później on mnie coś wzywa bez żadnej potrzeby, bez niczego...

Acha, później nam włosy pozwolono nosić na zapałkę. Zaświadczenie mieliśmy – piłkarze. Tylko piłkarze, zaświadczenie specjalne.

Wzywa [śledczy], rozmawia, ale tak o wszystkim i o niczym. Trochę już się boję. Wyjdę stamtąd, ludzie od razu powiedzą: „Acha, stukacz”. Ale widocznie miałem zaufanie u ludzi, że nikt [nie powiedział tak]. Za jakieś dwa tygodnie znów mnie [śledczy] wzywa i tak się pyta:

– No, jak tam, gracie, Wygraliście, a dobrze gracie?

A my nawet pierwsze miejsce zajęliśmy między tymi obozami. Taka rozmowa o niczym. Wreszcie ja go się pytam:

– Proszę mi powiedzieć szczerze, Pan mnie nie wezwał tutaj na to, że Pan chce coś się dowiedzieć.

A on:

– Ty masz rację. Co miałeś z tym Edkiem Twyrdym?

Ja już troszeczkę domyślałem się, o co mu chodzi. Ale mówię:

– Nic specjalnego, nic nie miałem, graliśmy w piłkę razem, jak był tutaj, dostał paczkę, to zaprosił mnie na kawę, no nic.

– Czego on przez „Radio Wolna Europa” o tobie wspomina?

– Nie wiem, czy on mi dobrze robi, czy on mi źle robi. No na pewno on mi nie pomoże, żeby mnie zwolnili, żeby cały świat wiedział, że ja jeszcze zostałem ten jeden.

Bo rzeczywiście już prawie jak palec byłem tam. No i tak porozmawialiśmy i na tym się skończyło. Żadnych represji ani nic.

Pyt: Okoliczności Pana powrotu do Polski: jak Pan odbierał kraj po tylu latach? Co tu się Panu podobało, co Pana zdziwiło, co Panu przeszkadzało?...

Ja w międzyczasie byłem dwa razy w Polsce. W 1961 roku byłem w Polsce z żoną, żona urodziła syna tutaj. Bo ożeniłem się jeszcze będąc więźniem, na wolnym posiadzeniu, w 1958 roku. I mnie nie puścili raz, drugi raz, za trzecim razem pozwolili mi wyjechać tylko na urlop. Była córka, już miała dwa i pół roku, z córką nie wolno było wyjechać, córka została. Z Kazachstanu przyjechali rodzice żony, zabrali tę córkę do siebie, a my mieliśmy taką możliwość – dali nam dwa miesiące na wyjazd. A żona w ostatnim miesiącu w ciąży. Albo

będzie rodzić tam [na **Workucie**] i jechać z małym, albo przyjechać tu [do Polski], tutaj urodzić. Postanowiliśmy przyjechać tutaj. Żona urodziła we Wrocławiu.

No wiadomo, że nie było porównania między tamtym a tutaj. Przyjechałem, wymienili mi trochę pieniędzy, oprócz tego jeszcze pożyczło mi kilku kolegów. Kupiłem dużo rzeczy, żonie się wszystko podobało, najbardziej — kulturalna obsługa w sklepach, no i chcieliśmy zostać już tutaj. To znaczy nie tyle zostać, ile ja prosiłem między innymi **Króla [Franciszka]**, żeby jakoś załatwił, żebym otrzymał jakieś papiery, jakiś dokument, żeby mi tam nie robili żadnych przeszkód [w wyjeździe do kraju]. Ja pożyczyłem tutaj też pieniądze, to był 1961 rok. Byłem pewny, że w 1962 przyjadę. No i niestety — nie puścili mnie. Ale **Król** urządził mi spotkanie z jakimś panem — jeszcze do niedawna miałem zapisanego go w notesie — który w ministerstwie pracował, rozmawialiśmy z nim. Ja go proszę o jakiś taki papier — on mi mówi, że nic nie może zrobić, Jeżeli zechcę zostać już teraz tutaj, to można zrobić, dostanę dokumenty, obywatelstwo, dostanę wszystko. I żona i dziecko, bo już dziecko było urodzone.

— Ale jeżeli pan przejedzie tam — mówi — to już nasze ręce tam nie sięgają.

I ja zrezygnowałem: nie mogę zostać tutaj, z żoną i z dzieckiem bez niczego, bez mieszkania, bez żadnych warunków. Nie mogłem zostać. Ale znalazłem metrykę swoją, u brata w biurku leżała, brat już siedział w więzieniu, jakieś machlojki handlowe zrobił w sklepie...

No i pojechaliśmy tam [na **Workutę**]. W 1966 roku ja już z tym synem, który się tutaj urodził, we dwójkę przyjechaliśmy tutaj. Też mogłem zostać. No nie mogłem zostawić tam żony i dziecka...

Miałem prawo raz w roku składać papiery [na wyjazd do Polski]. Do tego musiałem mieć wyzew obowiązkowo od brata, który mieszkał w Kamiennej Górze. On mnie wysyłał, a oni mnie tam [na **Workucie**] co roku odmawiali. Dopiero za dziesiątym razem, to było w 1968 roku złożyłem papiery, w tym czasie, kiedy w Polsce były te rozróby całe i nawet nie myślałem — a okazuje się, że jednak pozwolili wyjechać. Żona już przyzwyczała się do tego, że nie puszczają, wszyscy naczelnicy, co podpisywali mi papiery, że się dobrze sprawuję, podpisywaliśmy, ale myśleliśmy: „Ciebie i tak nie puszczą”.

Aż puścili wreszcie, i zaczęliśmy się przygotowywać. To był dla żony szok. Żona w tym czasie studiowała zaocznie w **Syktymkarze**, jak mnie wezwali do milicji i powiedzieli:

— Masz paszporty, musisz jeszcze tylko to i to załatwić, jak zwolnicie się z pracy, wtedy dopiero dostaniesz [paszporty].

Ja byłem tak ciekawy, mówię:

— Pokaż choć do ręki...

Już na „ty” byłem z tym kapitanem, który mi załatwił te sprawy... No i zaczęliśmy się pakować jednak. No ale jak byliśmy tam no to wiadomo, że coś człowiek planuje, jak będzie. Jeżeli pojedziemy do Polski, będziemy dzieci wychowywać w polskim, religijnym duchu, zostaniemy tam, będą tam pracować, żeby nie były jak kruki w innym towarzystwie, żeby zawsze dostosowali się. Córka miała 10 lat, jak wyjechaliśmy, a syn 7.

No i przyjechaliśmy tutaj. Spotkałem tutaj **Olka Zarzyckiego**. Najpierw byłem u **Umgoliana Olka**, który mieszkał u ciotki na Granicznej w Wołominie. Ja jemu tam troszeczkę pomogłem, on mnie tutaj pomógł: na 2 miesiące odstąpili mi pokój. A jak spotkałem **Olka Zarzyckiego**, on pracował w Przedsiębiorstwie Poszukiwań Nafty i Gazu — znów było coś podobnego: ja jemu kiedyś w obozie pomogłem, no on mnie tutaj pomógł. Mieszkanie dostałem, pracę dostałem w tym samym Przedsiębiorstwie Poszukiwań Nafty i Gazu.

Pyt: A czy było coś, do czego nie mógł się Pan tutaj przyzwyczać?

Ja nie, żona. To był taki moment. To mieszkanie było jedyne wolne w całym bloku, a może i na osiedlu. Ono było trzymane dla specjalisty jakiegoś i w ewidencji było jako hotel robotniczy. I jak dali mnie to mieszkanie, jedna pani z biura meldunkowego uparła się, że obywatel radziecki nie może mieszkać w hotelu robotniczym. Ile ja nie tłumaczył jej: że przecież to jest normalne mieszkanie... Nie, uparła się. Ja już za nią z nożem chodziłem, gdybym ją wieczorem spotkał... To był moment taki. Trzy miesiące! I było tak: dostaję meldunek na miesiąc — na miesiąc do pracy mnie przyjmują. I tak w kółko Macieju, 3 miesiące. A jak przyjechałem [do Polski], dali nam wizę na 90 dni, że w ciągu 90 dni możemy się rozmyślić. Ale ja na drugi dzień od razu anulowałem wizę, w poprzek pieczętka: „anulowane”. A jak doszliśmy do tego, że [zamieszkaliśmy w swoim mieszkaniu]... Ja

przyjechałem tutaj już trochę zaopatrzone: miałem tam [na Workucie] meble, sprzedałem meble, w 1969 roku miałem 45.000 złotych odłożone na koncie. Te 45.000 to było na meble. A 3 miesiące nie mogłem nic kupić, bo nic nie było wiadomo. Do sekretarza partii chodziłem, to on zadzwonił do dyrektora Przedsiębiorstwa Poszukiwań Nafty i Gazu:

- Co u was tam się dzieje? Macie pracownika, czego?
- No jak to, daliśmy mu mieszkanie, mieszka.
- Pracuje?
- Pracuje.

No i co z tego: ja dzisiaj pracuję, a później... Wreszcie ten kadrowy mówi:

– Słuchaj, Mirek, ja już nie mogę trzymać. Trzy miesiące mogłem, co miesiąc mi przedłużają to wszystko.

Wreszcie poszedłem do przewodniczącego rady zakładowej i mówię:

- Fredek, coś trzeba zrobić.

On mi wtedy mówi:

- Słuchaj, Mirek, a tak szczerze powiedz: ty przyjechałeś tutaj na stałe, czy na urlop?

Ja mówię:

- Fredek, czy nie mogłeś o tym wcześniej powiedzieć?

Okazuje się, że przede mną był już ktoś taki, który przyjechał na urlop, oni go przyjęli do pracy i prawie już miał otrzymać mieszkanie, bo tutaj budowali akurat osiedle — i wydało się, że on nie może zostać, że jego zawrócili. I on ze względu na to, że już tak blisko byliśmy, że **Olgiard [Zarzycki]** tutaj za mną [wstawiał się], że razem siedzieliśmy — on pyta mnie się, i ja wtedy wyjmuję swój paszport i mówię:

- Zobacz, jaka tu pieczętka: „anulowano”.

Podnosi słuchawkę:

– Jadziu, chodź do mnie — przychodzi Jadzia — Jadziu, co my możemy zrobić z tym mieszkaniem?

– Przerzucimy, z jednej książki na drugą, że nie będzie hotelu, a będzie mieszkanie służbowe.

No i już, zrobili mieszkanie służbowe, dali mi, idę do biura meldunkowego, tam dziewczyny już czekały — tylko z zaświadczeniem przyszedłem i czekoladą, i w ciągu 5 minut jestem zameldowany i mam zaświadczenie i wszystko — jak czarodziejska różdżka.

Wiadomo, że pierwsze lata były ciężkie. Tutaj jeszcze trzecie dziecko się urodziło, ale dziecko i żona już ze szpitala prosto tutaj przyszły, już miałem mieszkanie. No to był cud w ogóle. W 1969 roku dostać takie mieszkanie to był cud.

Pyt: A było coś, co Pana rozczarowało tutaj w Polsce, czego się Pan nie spodziewał?

Nic. Mnie osobiście nic. Ja tak byłem nastawiony przez te 24 lata... Może nie przez 24 lata, bo przez pierwsze pięć lat [pobytu w obozie] na pewno nikt nie myślał i ja też między innymi, czy wrócę, czy nie wrócę. Ale już później, jak to towarzystwo wszystko wyjechało, zostałem sam jak „Ostatni Mohikanin”, dopiero w 1969 wróciłem — to już dla mnie to było wszystko... A zwłaszcza jak usłyszałem kiedyś na Dworcu Gdańskim, jak rozmawiały dwie dziewczyny, ten piękny język... Bo ja mam prosty, takie „ł” twarde wymawiam, jak wszyscy wschodniacy wymawiają — a tutaj nagle słyszę taką elastyczną jakby tę mowę, delikatna, aksamitna...

Ja pracowałem ciężko pierwsze lata, bo tak: tam [na Workucie] byłem monterem łączności, przez 2 lata prowadziłem magazyn techniczny na kopalni — a tutaj najpierw przez kilka miesięcy gazomierze naprawiałem, później musiałem przejść kurs na elektryka, żeby zdobyć uprawnienia na niskie (do 1 kilowolta), później bez ograniczenia napięcia...

Pyt: A czy było coś, co zostało Panu po okresie obozu, co potem stało się uciążliwe?

Wie Pan, ja może przez to, że jakoś zdobyłem sobie tam [na Workucie] autorytet, jak tylko doszedłem do zdrowia — przez to kopanie piłki nożnej, drugą zaletę miałem w tym czasie, że dobrze tańczyłem, co żona 12 lat młodsza, komsomołka, sekretarz komsomolskiej organizacji wtedy, a ja jeszcze więzień polityczny, dopiero przepustkę miałem, jak potrafiłem ją omotać, dwa lata chodziliśmy ze sobą.. Żona miała więcej kłopotów jak ja, bo ją chcieli stamtąd wydalić za to, ale zostawiła im legitymację i powiedziała:

- Ja z człowiekiem chcę żyć, a nie z biletem partyjnym, komsomolskim.

A stąd jeszcze 2 razy jeździła tam do **Syktiwkaru** razem z dziećmi na studia i egzaminy, a ja tutaj musiałem zarabiać. Ja po 14–16 godzin dziennie pracowałem — gdzie akord jakiś elektryczny, gdzie montaż, demontaż, ja jeździłem — i byłem zdrow. Żadna choroba mnie nie zaczepiała, coś takiego, może i do dnia dzisiejszego — że jest mi dobrze.

Oprócz tego już zaczęliśmy od czasu do czasu wyjeżdżać tam do nich, do rodziny, do znajomych — u nas ładne ciuchy, żona coś przywiezie, widać z jaką satysfakcją ona pokazuje te rzeczy polskie. Pomimo, że zawsze coś stamtąd też przywoziliśmy, ale stąd zawsze lepiej było. Nigdy w życiu żona nikomu nie powiedziała — bo głupich pytań dużo było:

— No jak, gdzie lepiej: u nas czy u was?...

Ona nigdy w życiu nie odpowiedziała na takie pytanie, nigdy. Ale przez 9 lat nie chciała przyjąć obywatelstwa polskiego, pomimo, że ja dopiero po roku mogłem starać się i od razu dostałem to obywatelstwo, to znaczy to trwało jeszcze półtora roku, ale jednak dostałem. Bo najpierw musieli mnie zwolnić z obywatelstwa radzieckiego, później drugi raz składać papiery, żeby dostać polskie... A ona nie: po 5 latach jako obywatelka radziecka mogła składać papiery [o obywatelstwo polskie] — do 9 lat ambicja jej nie pozwalała. Aż tu ją przycisnęli w szkole, że niestety — nie przedłużą z nią umowy, póki nie będzie obywatelką polską...

Pyt: A rybę już Pan je? Czy już Pan nie jest uczulony na rybę?

Nie, ryb nie brałem w życiu do ust i dalej nie biorę. Nawet takie, jak to mówią, mecyje: kawior — w życiu nie brałem do ust. Po prostu organizm nie przyjmuje. Jak mnie przywieźli do **Workuty**, może w pewnym momencie, jak nas wieźli ze **Lwowa** do **Workuty** 26 dni i raz na tydzień dawali taką *makę*: taka malutka ryba, w soli... Ale jak się najedli tej ryby słonej, chleba, awody nie było, tylko śnieg — to bardzo dużo dostawało rozwolnienia, niektórzy nawet nie dojechali. Ja się wstrzymałem. A jak przywieźli na **Workutę**, to mówią:

— Słuchaj, tu tylko rybą karmią. Jak nie będziesz jeść, to zdechniesz.

Przepraszam, że się tak wyrażam, ale to takie proste było powiedzenie. I pewnego razu myślę sobie: „No dobrze”... A to była taka biała ryba, *treska*, nie wiem, jak ona się nazywa. Prawdopodobnie ona nie ma ani smaku ani zapachu. I tak: kawałek chleba i troszeczkę ryby, i znów: kawał chleba i trochę ryby. Nie zjadłem wszystkiego — zwymiotowałem wszystko. Wtedy postanowiłem, że niech chociaż zostanie chleb i zupa — a rybę wymieniałem na tytoń.

Pyt: Już Pan palił wtedy?

Paliłem. A później jak dostałem dodatkową porcję ryby, to jedną porcję ryby mieniałem na tytoń, a drugą na chleb. Rekompensata.

* * *

koniec

Znaki stosowane w tekście:

[...] — fragment nagrania nieczytelny

[—] — fragment nagrania nieistotny

[/] — rozmowa była przeprowadzana przy wyłączonym sprzęcie nagrywającym

[?] — fragment nagrania trudny do odczytania; prawidłowość odczytania wątpliwa

[] — słowa w nawiasach kwadratowych nie wypowiedziane przez autora relacji, dodane od osoby redagującej relację, konieczne dla zrozumienia sensu wypowiedzi